

W NUMERZE m.in.: Reformy się nie boimy, ale... (str. 4 — 5) ● Wyjazdowe posiedzenie Rady Społeczno-Gospodarczej (str. 5) ● Car w Sieniawie (str. 6) ● Kuchnia chińska jest najzdrowsza... (str. 7) ● Skórogłowi (str. 8) ● Zostałem restauratorem — zwierza się Stanisław Beck (str. 9) ● Absurdy (str. 10)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



Z Y C I E

P R Z E M Y S K I E

Nr 15 (1059)

13 KWIEŃNIA 1988 R.

CENA 35 ZŁ PL ISSN 0208 6964

Jaśnie pan etat

Przed kilkoma tygodniami ukazał się w jednym z czasopism kobiecych list czytelnika, który bez ogródek napisał co myśli o sprawie wynagradzania za pracę jako taką. Nie było to jednak zwykłe, powszechne dziś zresztą, biadolenie na niskie zarobki. Otóż rozsierdzony obywatel sponiewierał, owszem, zwykłą częstą fikcję pod tytułem: jaka praca, taka płaca — ale wysunął też konstruktywne wnioski. Stwierdził mianowicie, że najwyższy już czas, aby państwo przestało płacić mu za etat, gdyż ani to mobilizujące, ani sprawiedliwe. Wysokość należności pieniężnych — dowodził — powinna zależeć tylko i wyłącznie od ilości i jakości wykonanej pracy. Nie wierzę też — kontynuował — jakoby istniała praca miewierna, której nie da się odpowiednio sklasyfikować. Dobrodziejstwo, jakim jest powszechność pracy, wcale nie oznacza, że musi ona wręcz leżeć na ulicy, że w stanowiskach można przebiegać jak w ulegawkach. Niech będzie mniej tych etatów, ale za to lepiej opłacanych — tylko wtedy będzie można urealnić kwestię szacunku dla pracy.

Trudno nie przyznać racji. Jeżeli weźmie się jeszcze pod uwagę fakt, iż tak zwany efektywny czas wypełniania obowiązków pracowniczych waha się u nas w granicach 60—70 procent, wówczas słowo atestacja nabiera całkiem innego charakteru. Ile jest takich przypadków, kiedy pracownik potrafi i może zrobić więcej — ale co z tego, skoro nikt mu nie zapłaci — etat nie przewiduje... Ten sam etat, w ramach którego można żyć, nie przepracowując się zbytnio — odpowiednia stawka i tak jest zagwarantowana.

Na pociechę warto dodać, że jednak coś drgnęło: tu i ówdzie naruszane są zramolale struktury — np. łączenie stanowisk, tworzenie brzdęków działających na podstawie własnego rozrachunku itp. Nieśmiało, z oporami to idzie. Czy wyjdzie? Musi. To po prostu nie może być kolejną akcją, którą uda się przeoczyć.

RED.

ILE W NASZYM WOJEWÓDZTWIE JEST — JAK TO SIĘ FACHOWO OKREŚLA — NIELEGALNYCH PUNKTÓW SPRZEDAŻY ALKOHOLU?

Na to pytanie nikt nie udzieli dokładnej odpowiedzi. To tak samo, jakby się pytać, jest w województwie prostytutek? Milicjanci mogą wprowadzić podać liczbę, ale będą to dane przybliżone (coś w rodzaju: średnia ilość prostytutek na jednego zatrudnionego), na podstawie kartotek, w których te dziewczki uliczne figurują wraz ze zdjęciami. Tak naprawdę nikt ich dokładnie nie policzy, bo są i takie, które działają na pograniczu prostytucji, niektóre są niesystematyczne w pracy, stara kadra się wykruśza, młoda domiero nieśmiało zaczyna, istnieje też pewna rotacja panienki przemieszczają się z regionu do regionu, itd. itp.

Podobnie rzecz ma się z melinami, w których o każdej porze dnia i nocy, przez okrągłą dobę, można kupić alkohol, na ogół najtańszą wódkę i owocowe wino, bo te trunki mają największe wzięcie u meliniarskiej klienteli.

Zacznijmy więc niejako od końca, od tych, którzy z melin korzystają. Kim są?

I znów kłopoty z odpowiedzią. Bo na ogół to zwykli pijackowicie, alkoholicy, którym myli się już dzień z nocą i chcą kupić trunki wtedy, gdy akurat mocno zaczęli ich ssać w organizmie, ale bywają też uczestnicy różnych imprez towarzyskich, którym akurat o północy skończyła się wódka (wśród nich także ludowa arystokracja), panowie na delegacjach i wszyscy inni bez wyjątku, którym się zdawało, że załatwią imprezę przy pomocy tych kilku wcześniej przygotowanych butelek. A zatem szeroki przekrój społeczny...

A meliniarze? Na ogół emeryci i osoby niepracujące, szczególnie... kobiety. Czy tylko? Oczywiście, nie tylko. Więc nie ma reguły?

Są reguły gry. Babcia-meliniarka z Przemysła (adres pewnie znany także milicji, choć i nie jestem pewny) w ogóle nie otwiera drzwi, gdy pukają do niej spragnieni. Babcia-meliniarka jest racjonalizatorką i ma w drzwiach specjalny otwór, do którego wystarczy włożyć pieniądze, by po chwili ukazała się w tym otworze butelka. Teoretycznie można babcie oszukać, bo ona błyskawicznie zgarnia pieniądze i szybko wystawia flaszkę, ale tutaj gra jest uczciwa. Kupujący wiedzą ile kosztuje, babcia ma do nich zaufanie i wszystko odbywa się z rączki do rączki. Tu nie stosuje się żadnych nielegalnych chwytów, bo później — za dzień czy dwa — można sąd wyjść o suchej mordzie, a to jest klęska. Babcia bowiem nie widzi, lecz babcia widzi tajemnym sposobem.

Milicja wie, gdzie mieszczą się meliny, ale często jest bezradna. Z czego to wynika?



Pytanie to postawiłem trzem zastępcom szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Przemysłu, kapitanom: Jerzemu Brykowi, Kazimierzowi Lenartowi i Janowi Puchaczowi. Siedzieliśmy razem (w pokoju oczywiście!) przez dłuższy czas, dyskutując nad tym pozornie tylko prostym problemem.

Bo nie wystarczy wiedzieć, że jest melina, aby jej gospodarza pociągnąć do odpowiedzialności. Potrzebne są dowody, a z tymi bywają trudności. Nasze prawo stanowi, że także ten, kto kupuje alkohol „na melinie” popełnia wykroczenie, więc kto się przyzna, że kupił? Nie wszyscy przecież wiedzą, że w takich przypadkach — co potwierdza praktyka — prokurator musi dobra sprawę odstąpić najczęściej od oskarżenia osoby udzielającej takiej informacji.

Sąsiedzi meliniarzy, którzy na ogół na nich narzekają, bo budzeni są nieraz w środku nocy przez niedostatecznie napojonych opojów, dziwnie milkną, gdy trzeba złożyć oficjalne zeznanie i najczęściej czynią to wykrętnie — że owszem, słyszeli, może i widzieli, ale pewni nie są. Takie zeznanie nie może być dla sądu wystarczającym dowodem.

A zatem wystarczyłoby może zrobić w melinie przeszukiwanie i stwierdzić,

że ilość znajdującego się w niej alkoholu jest nieproporcjonalna do potrzeb jego właściciela? To też, niestety, nie może stanowić dowodu, bo różne są przecież potrzeby różnych osób nie wylewających za kółkiem, a poza tym w takich przypadkach można usłyszeć starą śpiwówkę, że „właśnie zbliżają się moje imieniny, będę miał stado gości z litrowymi gardłami, nie mogą ich przecież wypuścić o suchym pysku...” itd., itp.

A gdyby tak — pytam moich rozmówców — milicjant po cywilnemu przyszedł do meliny, kupił alkohol, po czym byłby wiarygodnym świadkiem w sprawie o nielegalną sprzedaż? W odpowiedzi słyszę, że byłaby to prowokacja, a takie metody działania są zabronione. Więc nie ma sposobu na meliniarzy? Prawo im, sprzyja?

W poniedziałki, w „Pewnie, gdzie nadal wódka jest tańsza niż w zwykłych sklepach, tłok jest większy niż w pozostałe dni. Po sobocie i niedzielach, kiedy to meliny zostają zazwyczaj

(Ciąg dalszy na str. 10)

PREZYDENT PRZEMYSŁA

zwraca się z apelem do wszystkich mieszkańców miasta o powszechne wzięcie udziału w pracach porządkowych na rzecz upiększania własnych osiedli.

Prace te organizowane przez administracje domów mieszkalnych przy współdziałaniu komitetów osiedlowych — odbywać się będą 16 kwietnia br., tj. w wolną sobotę, w godz. 8.30—13.

Ponadto apeluje się o wygrabianie trawników, ukwiecanie balkonów oraz klombów i rabatki przed budynkami.

Wyrażamy przekonanie, że mieszkańcy Przemysła włączą się aktywnie do prac związanych z uporządkowaniem i upiększaniem własnych osiedli.

K-103



ZDARZENIA

1 KWIETNIA

Wojewódzki Komitet Obrony ocenił realizację zadań obronnych przez naczelnika Przeworska oraz jednostki gospodarki społecznej w tym mieście i wystawił notę: trójka z plusem. Podsumowano również wyniki przygotowania i przeprowadzenia w br. poboru do wojska. WKO wyraził także uznanie Marii Nycz i Janowi Fuhrmanowi z Przeworska oraz Janowi Bułasowi z Jarosławia za wyjątkową aktywność w komisjach poborowych w 1987 r.

3-4 KWIETNIA

Prawdziwie wiosenna aura zdecydowała, że świąteczne biśiady i spotkania w gronie najbliższych i znomych przepłatano spacerami. Stare przysłowie powiada, że skoro „W Wielką Niedzielę pogoda — duża w polu uroda”, a taka właśnie była, stąd pomyślny prognostyk dla rolników.

W nocy z 3 na 4 kwietnia nieletni mieszkaniec gminy Fredropol włamał się do prywatnego garażu w Nowosiółkach Dydyńskich i „połczył sobie” fiata 126p. Dzień później, kiedy kończyło się paliwo, włamywacz podjechał „maluchem” w okolice RUSW w Przemysłu i zgłosił oficerowi dyżurnemu o dokonany przestępstwie.

6 KWIETNIA

Na kolejnym posiedzeniu zebrała się Wojewódzka

Komisja Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Omówiono przedsięwzięcia wynikające z wytycznych Centralnej Komisji Współdziałania w sprawie wspólnych zadań w wyborach do rad narodowych oraz zapoznano się z terminarzem i trybem odbywania zebrań obywatelskich, poświęconych wysuwaniu kandydatów na radnych do WRN. Ponadto zaopiniowano kandydatów do Wojewódzkiej Komisji Wyborczej i Wojewódzkiego Kolegium Wyborczego.

7 KWIETNIA

Głównym punktem obrad WRN była debata nad sprawozdaniem wojewody z wykonania wojewódzkiego planu rocznego, budżetu oraz funduszy celowych za 1987 rok. Oceniono także realizację uchwały WRN z 29 stycznia ub. roku w sprawie decentralizacji niektórych zadań i kompetencji na rzecz rad narodowych stopnia podstawowego. Radni podjęli również uchwałę w sprawie udzielenia wojewodzie absolutorium (realizacja z sesji za tydzień).

9 KWIETNIA

Powołano Wojewódzki Obywatelski Komitet Obchodów Święta Pracy. Ustalono, że przed 1 Maja odbędą się spotkania z weteranami ruchu robotniczego, przodującymi rolnikami, wieczornice, akademie i koncerty, zaś w dniu święta klasy robotniczej — zgromadzenia, wiec, pochody oraz imprezy artystyczne i sportowo-rekreacyjne.

Dzień czynu społecznego mieszkańców Radymna. Układano chodniki, sprzątano miasto i wykonano szereg innych pożytecznych prac (relacja za tydzień).



SRODA 13 KWIETNIA

PROGRAM I

- 9.30, 16.10 i 11.35 — Domator
- 8.35 Domowe przedszkole
- 10.00, 16.10, 19.30 i 22.40 — DTV
- 10.20 „Cień życia” — radz. film fab.
- 16.15 Losowanie Express i Super Lotka
- 16.25 Tik-Tak
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Warszawskie getto
- 17.55 W wędkarskim klubie
- 18.20 Archiwum XX wieku
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Gra o milion
- 20.00 „Zatrzymany pociąg” — radz. film fab.
- 21.45 Klub międzynarodowy
- 21.55 Widowisko fantastyczno-naukowe
- 22.25 Sztuka sprawiedliwości
- 22.35 Wyniki Totalizatora Sportowego
- 23.05 Język rosyjski (24)

PROGRAM II

- 15.30 Język rosyjski (24)
- 16.00 Studio sport
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 Ojczyzna-polszczyzna
- 19.15 Podaj łapę
- 20.00 Wieczór etiopski w TP
- 21.00 Tenis stołowy Polska — Jugosławia
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Rośliny trujące” — pol. film fab.
- 22.55 Superliga tenisa stołowego
- 23.10 DTV

CZWARTEK 14 KWIETNIA

PROGRAM I

- 9.30, 10.10 i 11.10 — Domator
- 9.35 Domowe przedszkole
- 10.00, 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
- 10.20 „Dempsey i Makepeace na tropie” — ang. film krym.
- 16.25 Kwant
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Pamięć rozstrzelanych dni..
- 17.55 Refleksje
- 18.20 Sonda
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
- 20.00 „Dempsey i Makepeace na tropie” — ang. film krym.
- 20.55 Pegaz
- 21.35 Czynniki życia świat?
- 22.05 Kontakty
- 23.05 Język francuski (24)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (24)
- 17.30 Magazyn „102”
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Wiem wszystko
- 19.00 „He-Man i władcy Wszechświata”
- 19.30 Konsylium „Kliniki Zdrowego Człowieka”
- 20.00 XXVII Poznańska Wiosna Muzyczna
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Rozpaczliwie szukając Madonny” — film ang.
- 22.50 DTV

PIĄTEK 15 KWIETNIA

PROGRAM I

- 9.30 i 11.30 Domator
- 9.35 Domowe przedszkole
- 10.00, 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
- 10.25 „Pies Kantor w akcji” (1) — weg. film krym.
- 16.25 Rambi

- 16.50 Ohienko Pankraego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Za kierownicą
- 17.50 Portret reżysera — Wojciech J. Haas
- 18.30 Szkolny trójkat bermudzki
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Monitor rządowy
- 20.00 „Sezon na bażanty” — pol. film fab.
- 21.45 Czas
- 22.15 Spotkania jazzowe Zamość '87
- 23.00 Magazyn filmowy

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (24)
- 17.30 Miedzy nami rodzicami
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Polak dorabia
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 W Wietnamie...
- 20.00 Magazyn „Piątek”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Fahrenheit 451” — ang. film fab.
- 23.30 Osadźmy sami
- 6.15 DTV

SOBOTA 16 KWIETNIA

PROGRAM I

- 8.25 Tydzień na działce
- 9.00 Drops
- 10.30, 19.30 i 23.20 — DTV
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.40 „Bellona” — program publ.
- 12.10 Bariery
- 12.40 „Durrer” — dok. film szwajc.
- 13.20 Na krawędzi słowa
- 13.40 „Faszizm i wojna” (2) — ang. film dok.
- 14.30 Losowanie Dużego Lotka
- 14.40 Aleksiej Kazancew — „Stary dom”
- 16.15 Reportaż z przeszłości
- 16.40 Gdzie są taśmy z tamtych lat
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Plebiscyt Piosenki Opole '88
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamera wśród zwierząt
- 20.00 „Ruchomy cel” — film fab. USA
- 21.55 Tydzień w polityce
- 22.05 Music-Hall
- 22.45 Przegląd sportowy
- 23.30 Nocny klub filmowy

PROGRAM II

- 14.30 Koncert życzeń
- 15.00 „Auto-sport
- 15.30 Atlas nadziei
- 16.00 Teatr z popielów
- 16.30 Spektrum
- 17.00 Komedie po polsku
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 IX Przegląd Piosenki Aktorskiej Wrocław '88
- 19.30 Program publicystyki kulturalnej
- 20.00 Filharmonia Dwójki
- 21.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.55 „Pan w cylindrze” — franc. film dok.
- 23.30 DTV

NIEDZIELA 17 KWIETNIA

PROGRAM I

- 8.20 Tydzień
- 9.00 Teleranek
- 10.30, 19.30 i 23.10 — DTV
- 10.35 „Osobliwości przyrody” (7) — jap. film przyr.
- 11.05 Siedem anten
- 11.35 Kraj za miastem
- 12.00 Poranek symfoniczny
- 13.00 Teatr Młodego Widza: Anna Frank — „Oficyna”
- 14.25 Koncert życzeń
- 15.10 „Ordynat Michorewski” — pol. film fab.
- 16.15 „Skarbnica Tatr i Podtatrza” (2) — film dok. TP
- 17.00 Studio sport
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Studio sport
- 18.10 Marek Sierocki zaprasza
- 18.30 Antena
- 19.00 Smurfy
- 20.00 „Tysiącletnia pszczoła” (2) — serial CSRS

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

- 20.55 Sportowa niedziela
- 21.25 Siedem dni na świecie
- 21.35 Parada gwiazd
- 23.05 Wyniki Totalizatora Sportowego

PROGRAM II

- 9.30 Przegląd tygodnia oraz film „Tysiącletnia pszczoła” — dla niesłyszących
- 11.00 Wojskowy program dok.
- 12.00 „Bliżej świata” — program studyjno-filmowy
- 13.30 Jutro poniedziałek
- 14.00 Tajemnice starego Gdańska
- 14.15 Gawęda prof. W. Zina
- 14.45 „Kino-Oko”
- 15.50 Wideoleka
- 16.35 „Wszystkie stworzenia duże i małe” — ang. film fab.
- 17.25 „Wędrowni dalekie i bliskie” — jap. film dok.
- 18.15 Teleturniej filmowy
- 19.00 Goście Daniela Passenta
- 19.30 Galeria Dwójki
- 20.00 Studio sport
- 21.00 Śpiewa Weronika Dolina
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Za wieczną bramą” — jug. film fab.
- 23.25 Czwant Gombrowicza
- 23.40 DTV

PONIEDZIAŁEK 18 KWIETNIA

PROGRAM I

- 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
- 16.25 Zwierzyniec
- 16.50 Zwierzaki, zwierzaki
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Wysocki” — radz. dok. film
- 18.35 Laboratorium
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Echa stadionów
- 20.00 Teatr TV: N. Coward — „Być gwiazdą”
- 21.20 Czas próby
- 23.05 Język niemiecki (24)

PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (24)
- 17.30 Magazyn „102”
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Sponsor
- 19.00 Galerie świata
- 19.30 XXVIII Poznańska Wiosna Muzyczna
- 20.15 „Jak to ruszyło” — program publ.
- 21.00 Ex libris Dwójki
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Biografie
- 22.45 7 dymkiem cygara
- 23.00 DTV

WTOREK 19 KWIETNIA

PROGRAM I

- 9.30 Domator
- 9.35 Domowe przedszkole
- 10.00, 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
- 10.25 „Udane życie” (3) — serial austral.
- 16.25 Krag
- 16.50 Cejak
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Magazyn PCK
- 17.45 Szansa
- 18.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy
- 18.30 Klinika zdrowego człowieka
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Magazyn społeczno-prawny
- 20.00 „Udane życie” (3) — serial austral.
- 21.35 Konferencja prasowa rzeczownika rządu
- 21.50 Film dok.
- 22.10 Spory
- 23.05 Język angielski (25)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (25)
- 17.30 Magazyn „102”
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Tajne akta skarbow” (2) — serial dok.
- 19.30 Program sportowy
- 20.00 Filharmonia Dwójki
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Ocalony” — film dok.
- 23.00 DTV

SPROSTOWANIE

RZESZOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH W RZESZOWIE zatrudni na budowach w Jarosławiu

OPERATORA SPYCHACZA

a nie jak chciał złośliwy chochlik, który grasował przed tygodniem w ogłoszeniu K-80: ☆ operatora ☆ spychacza.

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

— ukazuje się od 8 listopada 1967 r.

Numer oddano do drukarni 5 km. Bloki — 3 i 10 km.

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35 010 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3, tel. 394-71. Dyrektor Józef Krajnik, tel. 354-12.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz, Alcja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. naczel.), Czesław Duśko, Zygmunt Marciak (red. naczel.), Jan Miszczyk (hier. dział), Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Sykala, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojciechonek, Teresa Ziembolowska (fotoreporter), Zbigniew Ziembolowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Wloch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-09 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie

biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch” ul. Towarowa 28, 00-858 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 1153-201045 139-11.

Nie zamawiających materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 33512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 40 000 W-5

Wiosna, wiosna

Po kalendarzowej, czas na... rolniczą

Miniona zima była bardzo sprzyjająca dla ozimów — szacuje się, że zniszczeniu uległo zaledwie 6-9 proc. zasiewów zbóż oraz ok. 6 proc. upraw rzepaku. Znacznie mniejsze, niż w poprzednich latach, są też szkody wyrządzone na polach przez zwierzynę leśną. „Pozycja wyjściowa” jest więc dobra, teraz chodzi głównie o to, aby nie było większych „zacięć” podczas wiosennych prac polowych.

W województwie planuje się m. in. zasieć 31 tys. ha zbóż, 24 tys. ha roślin pastewnych, 8 tys. ha buraków cukrowych i zasadzić 23,5 tys. ha ziemniaków.

Pod dostatkami jest kwalifikowanego ziarna siewnego oraz innych nasion (z wyjątkiem konicznej białej), a także sadzonek — tak przynajmniej zapewnia jarosławski oddział Centrali Nasiennej. Gorzej natomiast jest z popytem na nie z uwagi na wysokie ceny (np. kwintal jęczmienia jarego — 6 tys. zł, sadzonek — 3500 zł). Brakuje nawozów sztucznych oraz środków ochrony roślin, głównie herbicydów do zwalczania mioty zbożo-

wej. Znosi się też na to, że braknie preparatów do niszczenia chwastów dwuliściennych — to, co zgromadzone w magazynach zaspokaja potrzeby w 75 proc. Jeszcze mniej jest fungicydów (środków do zwalczania m. in. chorób zbóż), zgromadzone zapasy (plus jeszcze ewentualne dostawy) wystarczą na oprysk zaledwie 18 tys. ha.

Na składzie GS „SCH” w Przeworsku brakuje* polifoski, saletrzaku i saletry amonowej (mimo że poza przydziałem udało się „zalać” dodatkowo po 100 ton każdego z nich), ale z pozostałymi nawozami nie ma problemu. Geesowski magazyn oferuje m. in. superfosfat pylisty i granulowany, sól potasową, siarczan potasu i amonu oraz mocznik. Jest zaprawa do ziarna siewnego, są (choć pewno nie starczy dla wszystkich) środki chwastobójcze, także te stosowane przy uprawie buraków. Do 29 marca br. GS sprzedał ok. 8 ton pszenicy jarej, znacznie większym powodzeniem, niż w poprzednich latach, cieszy się kukurydza. Zapasy zboża i innych

nasion są na bieżąco uzupełniane dostawami z Centrali Nasiennej.

Na koniec marca Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Tryńcu była już przygotowana do wiosennych prac polowych. Na wyjazd w pole czekało m. in. 12 opryskiwaczy, zgromadzone też odpowiednie zapasy herbicydów. Transport spółdzielcy gotowy był do przewiezienia na chłopskie pola z cukrowni w Przeworsku 2,8 tys. ton wapna defekacyjnego (szef SKR miał nadzieję, że nawozu tego będzie znacznie więcej, co pozwoliłoby spółdzielni lepiej wykorzystać transport no i, oczywiście, więcej zarobić). Ceny usług wzrosły średnio o 35-55 proc. Najbardziej skoczyły w górę odpłatności m. in. za wykonywanie oprysków, wywożenie i rozrzucanie obornika, koszenie trawy (znaczny wzrost cen niektórych usług wiąże się z cofnięciem dotacji).

Stanisław Jurkiewicz, rolnik z Przeworska (10 ha ziemi) również nie narzekał, że czegoś mu brakuje i będzie miał kłopoty z pracami wiosennymi. Gospodarz był przeczny i zapobiegliwy — nawozy kupił jeszcze w ub. roku po „starych” cenach (ale jeździł za nimi do sąsiedniego województwa). Czekał więc tylko na pogodę sprzyjającą pracom polowym.

(ed)

* Sondę przeprowadzaliśmy 29 marca br.



17 IV, godz. 16 — Pokaz Dorobku Kulturalnego Miast i Gmin Województwa Przemyskiego — gm. Narol.
Oddział Warszawskiej Opery Kameralnej
 14 IV, godz. 16 i 19; 15 IV, godz. 10, 11 i 14 — „Uczniowie Jehudi Menuhina” — Teresa Kuban-Blażej (fortepian) i Henryk Blażej (flet).
Stowarzyszenie PAX
 16 IV, godz. 11 — Sesja nt. „Ocalić od zapomnienia” — miejsca pamięci narodowej województwa przemyskiego.
Klub Międzynarodowej Prasy i Książki
 14 IV, godz. 18 — Spotkanie z Barbarą Saldan — uczestnikiem wyprawy w Himalaje.
 16 IV, godz. 18 — Spotkanie przy samowarze.
 Wystawa: „Fotoserwis KMPiK”.
Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej
 Wystawa: „Laureaci ogólnopolskich przeglądów plakatu muzealnego i ochrony zabytków”.

JAROSŁAW
Miejski Ośrodek Kultury
 15 IV, godz. 13 — Przegląd Dorobku Kulturalnego Szkół, godz. 18 — DKF „Impuls”
 16-17 IV — XXXIII Ogólnopolski Konkurs Recytatorski. Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia

14 IV, godz. 18 — „Jarosław pod okupacją” — cz. II — prelekcja Wojciecha Szczepańskiego.
 16 IV, godz. 9 — Targi staroci.
Klub Międzynarodowej Prasy i Książki
 14 IV, godz. 18 — Recital akordeonowy Jerzego Kołodzieja.

19 IV, godz. 17 — „Religie świata” — prelekcja Kazimierza Banka z UJ.
 Wystawy: „KMPiK okiem fotoreportera”; prace plastyczne Barbary Gmiter; ekslibrisy lenińskie „Małe pamiątki”; „Polonia w Brazylii — wyst. fot. J. Urbana.

Kino „Westerplatte”
 13-18 IV — „Kopalnie króla Salomona” (USA, 12).
 16-18 IV — „Snajporki” (ZSRR, 15, seans I).
 19 IV — „Koniec sezonu na lodzie” (pol., 15).

LUBACZÓW
Miejski Ośrodek Kultury
 16 i 17 IV, godz. 18 — Dyskoteka.
Kino „Melodia”
 13 IV — „Niedzielne igraszki” (pol., 15).
 14-15 IV — „Ucieczka z Alcatraz” (USA, 15).
 16-17 IV — „Na całość” (pol., 18).
 19 IV — „Lowca żmij” (ZSRR, 15).

PRZEMYSŁ
Wojewódzki Dom Kultury
 14 i 19 IV, godz. 9 — Przegląd Dorobku Kulturalnego Szkół Ponadpodstawowych.
 16-17 IV — II Ogólnopolski Festiwal Harcerskich Zespołów Tancecznych.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

DIŻURY APTEK
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 21 IV); ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja.
PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 18 IV); ul. Grottingera.

Krwiodawcy

Jak zostaje się krwiodawcą? Pobudki bywają różne. Czasem zgola prozaiczne, jak choćby w przypadku STANISŁAWA BOMBY, zrzeszonego w Klubie Honorowych Dawców Krwi w Narolu Pan Stanisław jest transportowcem. Przybył w lubaczowskie strony z województwa bydgoskiego. Ma na swoim koncie ponad 18 litrów honorowo oddanej krwi. Został krwiodawcą przez przypadek.

— Przy przyjmowaniu się do

pracy zażądano ode mnie określenia grupy krwi. Gdy poszedłem to zalać, okazało się, że na wynik trzeba czekać 3 tygodnie. Zmartwiło mnie to bardzo. Wtedy ktoś zyczliwy podszeptnął, że przecież sprawę można zalać od ręki — oddając honorowo krew. Tak też zrobiłem. No i to oddawanie trwa do dziś — wspomina.

ADAM PIECUCH, BOGUSŁAW SUDO, MARIUSZ PODBILSKI, MAREK DOLNY i ZBIGNIEW WISZCZEK — to krwiodawcy w żołnierskich mundurach. Niedawno każdy z nich ofiarował cząstkę samego

siebie dla ratowania ciężko chorej dziewczynki — Ani Kwaśnicy. Powiadomił nas o tym dyrektor Szkoły Podstawowej w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Głuchych i Niedostosowanych im. Janusza Korczaka w Przemysłu, gdzie matka Ani jest bibliotekarką. Nie ma takich słów, którymi można by w pełni wyrazić wdzięczność za ten bezcenny, bezinteresowny, dar. Pozostaje satysfakcja moralna z uratowania innego życia. Ta gratyfikacja jest niewymierzalna!

(alb)

Zacieśnia się współpraca przemyskich i lwowskich związkowców

Od 18 do 23 bm. odbywać się będą we Lwowie DNI POLSKICH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH. Na obchody te zaproszono aktyw przemyskiego WPZZ. Będzie to piękny akcent umowy o współpracy podpisanej w marcu br. pomiędzy lwowską Obwodową Radą Związków Zawodowych i naszym Wojewódzkim Porozumieniem Związków Zawodowych. Wspomniany dokument przewi-

duje m. in. wyjazdy grup roboczych z zakładów pracy (na zasadach wzajemności) w celu wymiany doświadczeń, wymianę kolonijną dzieci i młodzieży, rozwój kontaktów turystycznych itp. W wyniku realizacji umowy wyjedzie też do Lwowa Zespół Pieśni i Tańca „Przemysł” — jego występy u radzieckich przyjaciół przewidziano na 23 i 24 bm.

c.

Dom kultury w Hucie Brzuskiej

Mieszkańcy Huty Brzuskiej gm. Bircza przystępują do budowy dużego domu kultury. Zgromadzone większą część potrzebnych materiałów, roboty prowadzone będą systemem gospodarczym. Tużejszy teatr ludowy, jedyny w województwie, będzie miał za kilka lat należyte warunki do pracy i — miejmy nadzieję — stanie się jeszcze bardziej popularny.

ski.

Uroczyste nadanie imion

W ub. miesiącu odbyła się w Przemysłu uroczystość święckiego nadania imienia dziewczęciorgu

dzieciom rodzin wojskowych. Otrzymały je: DARIA — córka Jolanty i Marka Garnców, KA-

ROL — syn Barbary i Andrzeja Górasów, MATEUSZ — s. Bożeny i Tadeusza Kwołków, KAROLINA oraz KRZYSZTOF i KAMIL — dzieci Stanisławy i Bogusława Laszewiczów, KAMIL — s. Danuty i Jana Latuszków, MICHAŁ — s. Haliny i Sławomira Supersonów oraz LUKASZ — s. Doroty i Ireneusza Szczodrowskich.

Jako pierwszy życzenia rodzicom i honorowym opiekunom złożył kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Marian Zuzel. Uczynili to również inni uczestniczący w uroczystości, w tym przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz polityczno-administracyjnych. Były też kwiaty dla mam oraz wspaniałe pluszowe misie i książeczki systematycznego oszczędzania dla ich pociech.



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 29 marca 1983 r. zmarł nagle w wieku 60 lat

mgr JAN OSADA

przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Jarosławiu, członek Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, wiceprzewodniczący RW PRON, przewodniczący MK SD, długoletni dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych w Jarosławiu, zasłużony działacz społeczno-polityczny. Za swoją działalność zawodową, społeczną i polityczną odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, medalami 30- i 40-lecia PL oraz wieloma innymi odznakami i wyróżnieniami regionalnymi.

W Zmarłym tracimy żarliwego działacza rad narodowych, serdecznego kolegę i przyjaciela.

Rodzinnie Zmarłego wyraził szczerego współczucia składa
 Przewodniczący
 Wojewódzkiej Rady Narodowej
 w Przemysłu
 K-106

Jarosławscy radni w opinii... wyborców

Chodzę po korytarzach Urzędu Miejskiego w Jarosławiu. Tu ktoś czeka na urzędnika, tam grupa petentów na swoją kolej. Przedstawiam się i usiłuję nawiązać rozmowy, a raczej zebrać obywatelskie opinie, zadając pytanie: co sądzą jarosławianie o Miejskiej Radzie Narodowej u schyłku jej kadencji? Uniki. Dochodzę do wniosku, że badanie opinii społecznej w Polsce nie jest łatwym zadaniem. Zniechęcony, daję sobie spokój. Owocem moich zabiegów jest ledwie kilka zdań w notescie.

— Przyszłam tu w sprawie mieszkania, mam swoje zdanie, ale wołę go nie wypowiadać, pan rozumie...

Na wyjaśnienie, że chodzi mi nie o urzędników, lecz o radę i radnych, słyszę: — Od polityki jestem z daleka, nie bardzo rozróżniam współzależności między radą a magistratem (rozmówca ma już swoje lata i urząd miejski pozostał dla niego na zawsze magistratem, a naczelnik burmistrzem).

— Coś w mieście się dzieje, może nie tyle, ile byśmy sobie życzyli, ale rada działa.

— Kiedyś o radzie było głośniejsze, może więcej miała do decydowania, teraz to mówi się i pisze przed wyborami. Znam osobiście radnych, jako obywateli miasta bez zarzutu. Co zrobili, do wlewu się, jak przyjdzie do rozliczeń z realizacją programu wyborczego.

— Mówi pan, że kończy się radzie kadencja? Możliwe, nie zastanawiałam się. Codzienne sprawy tak przyłączają...

i własnej

IRENA BANASIK, radna MRN:

— Przeprowadził pan ze mną wywiad cztery lata temu, zaraz po wyborze na radną, mam to „Życie Przemyskie” schowane na pamięć. Teraz dobiega końca moja szósta kadencja w MRN w Jarosławiu. Z satysfakcją różnie bywało, w przeszłości była znacznie większa, teraz jest umiarkowana. Ale czy to wina radnych, że nie wychodzi jak należy budownictwo mieszkaniowe, że nie starcza pieniędzy w budżecie miasta, że nie rozpoczęto budowy pawilonu ginekologiczno-polożniczego szpitala, jak to obiecywaliśmy wyborcom? Z mieszkaniówką, wiadomo, źle jest w całym kraju i wyjątki w jednym czy dwu miastach wlosny nie czynią. Ten pawilon położniczy to mnie specjalnie boli, bo jestem od wielu lat w Komisji Zdrowia MRN i sama zgłaszałam wnioski w sprawie tej budowy. Nie można jednak powiedzieć, że te cztery lata to zmarnowany czas. Mamy lepszą bazę handlową, komunikację, przybyło przedszkoli (problem przyjęć dzieci prawie rozwiązany), lepiej z usługami... Będziemy się rozliczać przed wyborcami, ale gdy do tego przyjdzie, ja również przy okazji za-

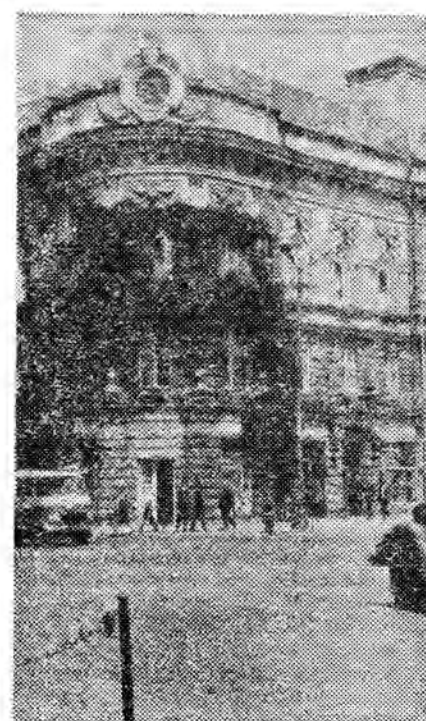
pytam wielu obywateli, co oni uczynili dla miasta? Tak się tym interesują, że na spotkaniach z radnymi pustki. Wyjątek stanowi kilka komitetów osiedlowych m. in. ten, któremu przewodniczy pan Bronisław Hess. Gdyby tak wszędzie... Monopoli na mądrość jako radni nie mamy, chcielibyśmy nieraz coś usłyszeć do rzeczy od wyborców, a tu obojętność. To nie mobilizuje.

ZDZISŁAW SZEWCZYK, radny MRN:

— Moim zdaniem kadencja rady jest za krótka, by można było wykonać to, co założono w programie. O wiele spraw trzeba dosłownie walczyć. Na przykład trzy lata trwały moje uparte zabiegi o przebudowę zajazdów i chodników na skrzyżowaniu przy osiedlu Tysiąclecia, a przecież gdyby wszyscy robili nie więcej, tylko tyle co do nich należy, bez ociągania się i odkładania, to wiele spraw mielibyśmy dawno z głowy...

Należę do tych, co to wiecznie na sesjach zabierają głos, ale jak może być inaczej, kiedy mam tyle spraw przekazywanych przez wyborców przy różnych okazjach? Podjąłem się pracy społecznej, to trzeba ciągnąć. Zostać radnym to więcej obowiązków niż prestiżu i tego powinien być świadom każdy kandydat na radnego. Pyta pan o tych, co to mało aktywni, nie przychodzą na posiedzenia, nie udzielają się. Moim zdaniem wynika to stąd, że za często przy zgłaszaniu list kandydatów kierowano się tak zwanym kluczem: tytuł SD, ZSL, a tylko tytuł bezpartyjnych. I co z tego wychodzi?...

Coraz głośniejsze o nowych i szerszych uprawnieniach dla rad narodowych. To dobrze. Już dawno temu zgłaszałam na przykład przy różnych okazjach, również w Przemysku, wniosek w sprawie większej samodzielności finansowej i budżetowej rad miejskich, ale bez



skutku, nawet nie otrzymywałem odpowiedzi. Jak można pogodzić się z faktem, że nasza huta lub „Jarlan”, odprowadzają cały zysk do budżetu centralnego, nie dając miastu ani grosza, my zaś czekamy, aż coś tam kapnie z województwa. Przecież to zakłady dawno spłaciły kredyty na budowę. Uważam, że był czas w przeszłości, kiedy rady narodowe — myślę o miejskiej w Jarosławiu — były gospodarzami terenu w większym stopniu i warto do tego wrócić...

Rozmawiał Z. ZIEMBOLEWSKI
Fot. ARCHIWUM

Jakość

Czyje to zmartwienie?

W nowym — po zreformowaniu Ministerstwa Rynku Wewnętrznego dokonano podziału kompetencji. Jeden wiceminister będzie dbał o aktywizację rynku, czyli o to, żeby towary były właściwie sprzedawane. Drugi — o aktywizację produkcji, czyli o to, żeby było co sprzedawać. Trzeci o to, żeby to, co się produkuje i sprzedaje, obrazowało uczucie estetycznych i zdrowego rozsądku przemyślnego obywatela. Cóż, można i

Problem jakości jest problemem światowym i nie powinniśmy odzwalać. Oto np. w amerykańskim piśmie „Business Week”, w artykule „The push for quality”, napisano tak: „Statystyka jest szokująca. Blisko jedna czwarta pracowników w amerykańskim przemyśle przewodzić nie produkuje niczego, a jedynie naprawia błędy popełnione przez pozostałych”.

Dalej też można przeczytać, że amerykański przemysł uświadomił sobie wreszcie ogromny koszt ignorowania jakości. W większości tradycyjnych zakładów stanowi on, stwierdza się w tym samym artykule — największą pozycję na li-

ście wydatków i znacznie przewyższa zysk brutto. Typowa fabryka przeznaczająca ogromną część swego operacyjnego budżetu, od 20 do 25 proc., na wynajdywanie i naprawianie popełnionych w produkcji błędów. Jeśli doda się do tego koszt napraw lub wymiany wadliwych produktów, które prześliznęły się z fabryki na rynek, to okazuje się, że całkowity koszt „niedoróbek” — wzrasta do 30 proc. i więcej kosztów produkcji. To jest — konkluduje autor — hamulec nr 1 dla produktywności i konkurencyjności St. Zjednoczonych na rynkach światowych. Ale zostawmy to zmartwienie Amerykanom.

U nas jest przecież inaczej. Rada Społeczno-Gospodarcza wyliczyła, bardzo ostrożnie, że około 40 proc. dochodu narodowego pochłania nam produkcja złej jakości, co raz powszechniejszej burlomani. Zła jakość pracy i produkcji, nieefektywność gospodarki rodzi biedę. Biedniejszy my — społeczeństwo, biedniejszy państwo. Kto się tym przejmuje?

BOŻENA JASTRZEBSKA
(KAR)

Kokosowy interes?

Najpierw usłyszałem zapowiedź w telewizji — o cenie chyba jednak nie było wówczas mowy. Gdy zobaczyłem broszurkę w kiosku „Ruchu”, poprosiłem o nią sprzedawczynię. I wtedy dowiedziałem się, że kosztuje 120 złotych! „Zatkano” mnie, ale kupiłem — chciałem bliżej przyjrzeć się temu „drogocennemu cacku”.

Czas najwyższy rozszyfrować o co chodzi. Otóż o „Ordynację wyborczą do rad narodowych” wydaną przez Tygodnik „Rada Narodowa”. Na okładkę dano w miarę przyzwoity papier, ale środek wydrukowano na gazetowym (choć nie na tym najpodlejszym, który los serwuje bardzo często „Życiu Przemyskiemu”). Rozumiem wprawdzie, że w tym przypadku najważniejsza jest treść, lecz nawet ona nie tłumaczy wydawcy-zdziercy. Wprost przeciwnie — „Ordynacja wyborcza do rad narodowych”, z uwagi na zbliżające się wybory, powinna być jak najszerszej spopularyzowana, a więc tania. Nie może być traktowana tylko i wyłącznie

ROZMYŚLANIA PRZY GOLENIU / felieton wędrujący /



jako towar, na którym chce się zarobić. Wydawca za pazerność powinien dostać mocno po nosie. Cena, którą wymyślił, przemnożona przez nakład (249 650 + 350 egz.), świadczy o zamiarze zrobienia kokosowego interesu.

Reforma gospodarcza nie może tu nikogo usprawiedliwiać. Tym bardziej że tak drogiemu wydawnictwu nie wróże zbyt wielkiego pokupu, a więc nie spełni broszura roli, jaką powinna spełnić: upowszechnienia ordynacji wśród społeczeństwa.

A czemu ja to „drogocenne cacko” kupiłem (do bogaczy wszak nie należę)? Liczę na to, że pieniążki zwrócę mi się z nawiązką — redakcja wypłaci mi chyba honorarium, no nie?

JÓZEF GOTAR

Reformy się nie boimy, ale...

Jako zdecydowany przeciwnik wszelkiego rodzaju nudnych narad, zebrań, konferencji itp., tę — o której będzie mowa — uważam za wyjątkową i potrzebną. Chodzi o tzw. spotkania informacyjno-sprawdzające, które — zgodnie z postanowieniem Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu — odbywają się także w naszym województwie. Mówi się na nich o praktycznym stosowaniu zasad II etapu reformy gospodarczej.

W pierwszym spotkaniu, które odbyło się w naszym województwie 11 marca, o swych problemach i osiągnięciach mówili przedstawiciele „Sawilu”, Zakładów Wyróbów Galanterijnych w Lubaczowie i Zakładów Konfekcyjno-Odzieżowych w Przemysku.

Na kolejnym spotkaniu się reprezentanci Zakładów Automatyki „Mera-

-Polna”, Fabryki Aparatury Elektromechanicznej „Fanina” i Zakładów Chemii Gospodarczej „Pollena Astra”. W tej roboczej naradzie uczestniczyli również gospodarze województwa — z I sekretarzem KW PZPR ZENONEM CZECEHEM, wojewodą ANDRZEJEM WOJCIECHOWSKIM i sekretarzem KW ZDZISŁAWEM JANUSZEWSKIM. Obecni też byli eksperci, reprezentujący władze centralne: JAN SZTOBRYN — naczelnik wydziału w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów oraz TOMASZ JODKO — radca w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. A ponadto w gościnnej sali Klubu Techniki swoje opinie prezentowali również dyrektorzy — Izby Skarbowej i Oddziału Wojewódzkiego NBP, uczestniczyli też w naradzie: sekretarze organizacji partyjnych w wymienionych zakładach, i sekretarz KM PZPR w Przemysku ZDZISŁAW CICHOCKI,

przedstawiciele organizacji młodzieżowych, samorządowych itp.

O powodzeniu reformy decydować będą podstawowe ogniwa gospodarki, czyli przedsiębiorstwa. Trzeba zatem otwarcie mówić o wszystkich progach i barierach, które hamują postęp — a przyczyny nie zawsze są obiektywne.

Dyrektorzy poszczególnych zakładów — ROMAN MIS z „Polleny-Astry”, ADAM HEBA z „Faniny” i LESZEK TRUCHAN z „Mery-Polnej” nie tylko przedstawili opinie na temat kłopotów, z jakimi przychodzi im się borykać w swoich przedsiębiorstwach, ale odpowiadali także na wiele pytań, zadawanych zarówno przez ekspertów z Warszawy, jak i przedstawicieli wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych.

Na przykładzie tych trzech zakładów, które w różny sposób, zależny od profilu produkcji, na ogół dobrze radzą sobie z urzeczywistnianiem II etapu reformy, można było jednak

dostrzec, jak wiele trzeba pokonywać trudności, niejednokrotnie walczyć z nieżyłymi przepisami, by osiągnąć wytyczone cele.

„Reformy się nie boimy, a nawet nie wyobrażamy już sobie, aby można było skutecznie działać w innych warunkach i to przynosi widoczne efekty, bo reforma to m. in. umiejętność perspektywicznego myślenia” — podkreślano w dyskusji. Cóż z tego, gdy np. niestabilność różnych przepisów mocno komplikuje takie przyszłościowe myślenie.

Zacytujmy też inne, nader charakterystyczne zdanie: „Mamy programy rozwojowe nawet do roku 2000, ale nie wiemy, co nas czeka w... następnym miesiącu, jeśli znów zostaniemy zaskoczeni kolejną zmianą dotąd obowiązujących norm prawnych, dotyczących gospodarki”.

Coraz bardziej rozszerza się krąg zakładów, żądających dewiz za swoje surowce czy materiały, dotąd sprzedawane za złotówki. A skąd np.

Wyjazdowe posiedzenie RSG

Strój biały, warunki... różne

Tym razem dr Zdzisław Konieczny, przewodniczący RADY SPOŁECZNO-GOSPODARCZEJ przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej, powitał członków tego gremium w... autobusie. Kolejne posiedzenie miało bowiem charakter wyjazdowy, a poświęcone było problemom lecznictwa zamkniętego w Przemyślu, Jarosławiu i Przeworsku. Rada nie zleciła wcześniej przygotowania specjalistycznej opinii na ten temat, by nie sugerowała ona określonego spojrzenia na problemy tego działu służby zdrowia.

A oto kilka problemów zasygnalizowanych członkom rady w odwiedzanych przez nich placówkach.

◆ **Budowa szpitala wojewódzkiego.** „Szkielec” głównego budynku (łóżkowego) jest już na ukończeniu — pozostała jeszcze jedna kondygnacja. — Teraz — jak informuje Marian Miśniakiewicz, zast. dyr. Zakładu Inwestycji Służby Zdrowia — mocuje się już zewnętrzne płyty, rozpoczęto również prace wewnątrz budynku (m. in. na różne ścianki zużyte się w nim ok. 700 tys. cegieł). — Obok tego bloku prowadzi się prace ziemne pod budynek operacyjny. Gotowy jest konin kotłowni (zamówione są także kotły), do tej pory nie udało się jednak znaleźć wykonawcy, który podjąłby się prac przy budynkach anatomicznych i socjalnym. Jak na każdej budowie, tak i tu są problemy — inwestycja nadal nie ma generalnego wykonawcy; na blok operacyjny potrzeba m. in. 400 ton stali, której... nie ma; różni kontrahenci żądają... wsadu dewizowego (obecnie suma ta sięga 170 tys. dolarów); inwestor zaś

bezradnie rozkłada ręce i liczy na jakąś decyzję ministra finansów.

Tuż obok wznoszonego szpitala dobiega końca budowa obiektów Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego — we wrześniu ma być oddana do zagospodarowania. Uwagę zwraca dwupoziomowy garaż na 260 samochodów (zajmuje on prawie pół hektara).

◆ **Przemysł — Lipowica.** Tutaj dobiega końca adaptacja byłego poprawczaka na szpital. Będą w nim trzy oddziały — neurologiczny, wewnętrzny i reumatologiczny (łącznie 131 łóżek). Budowlani mają zakończyć prace w kwietniu, w ciągu następnych trzech miesięcy placówka ma być wyposażona w sprzęt i aparaturę. Z tego, co już zrobiono, widać że warunki będą tu nieporównywalne z istniejącymi np. w budynkach przy ul. Rogozińskiego.

◆ **Szpital w Jarosławiu.** Mieści się on w starych i ciasnych budynkach (wyjątek stanowi nowoczesny oddział

zakaźny), ma 463 łóżka, ale potrzeby byłyby zaspokojone, gdyby było ich przynajmniej o 200 więcej. W szpitalu brakuje ok. 20 lekarzy, podobnie jest ze średnim personelem medycznym — tutaj ów niedobór wynika jednak głównie z faktu, że spora liczba pielęgniarek i położnych przebywa na urloпах wychowawczych. Lekarze chcą co prawda osiedlać się w Jarosławiu, ale na przyszłość stoi brak mieszkań. Kiedyś ZOZ miał dobre układy ze spółdzielnią mieszkaniową, teraz jednak kontakty się urwały. Ze szkoda dla miasta... Bardzo dobrze natomiast układa się współpraca szpitala z „Jarlanem”, „Hutą Szkła, ZPC „San”, Państwowymi Zakładami Zbożowymi, PGR w Makowisku. Ich pomoc umożliwiła m. in. zakup nowoczesnej aparatury medycznej. Ale nie wszystko da się kupić, choć ma się pieniądze — brakuje ok. 40 proc. podstawowych leków, źle jest z płynami krwiozastępczymi, igłami, strzykawkami, aparatami do przetaczania krwi. Sytuację ratują zagrańniczne dary, ale z roku na rok jest ich coraz mniej...

„Oczkiem w głowie” dyrekcji szpitala jest minioddział (6 łóżek) intensywnej opieki medycznej. Nad każdym łóżkiem spory zestaw aparatury, kamery. Siedzący w dyżurce lekarz może w każdej chwili (po naciśnięciu guzika) otrzymać na monitorze wykres pracy serca wybranego pacjenta, może także — na innym ekranie — zobaczyć jego samego. Gdyby tu jeszcze było więcej miejsca...

Zbigniew Cerlich, dyrektor ZOZ, mówi o problemach szpitala: — W ub. roku przeprowadzono remont oddziału położniczego, w br. podobnemu zabiegowi poddane zostaną sale operacyjne. W ciasnych pomieszczeniach „dusi się” pralnia, kuchnia,

administracja. Już 10 lat ciągnie się remont i rozbudowa byłego oddziału zakaźnego (i potrwa przynajmniej jeszcze z rok). Będzie w nim m. in. apteka, sterylizatornia, pracownia bakteriologiczna. Kupiono także przylegający do szpitala budynek, ale... wraz z lokatorami — nie można więc rozpocząć jego remontu, bo władze miasta nie mają dla nich mieszkań. Ważą się losy budowy pawilonu noworodkowo-polożniczego (zadanie to zapisane jest w programie wyborczym), lecz realizację tej inwestycji musi wyprzedzić rozbudowa zaplecza, m. in. oczyszczalni ścieków.

◆ **Specjalistyczny Psychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Jarosławiu.** Na 14 oddziałach ma on 815 łóżek.

— W ub. r. leczyło się tu — jak informuje Stanisław Adamik, dyrektor placówki — ponad 5,2 tys. pacjentów, z tego ok. 1570 po raz pierwszy. Średni czas pobytu w szpitalu wynosi 50 dni (na neurologii 15, na psychiatrii 60). Szpital prowadzi też lecznictwo sądowo-psychiatryczne (sporządzanie opinii dla sądu) oraz oddział odwykowy — w ub. r. przyjął on prawie 200 pacjentów, w tym 20 na przymusowe leczenie. W szpitalu pracuje 24 lekarzy, czyli przynajmniej o 10 za mało — na wielu oddziałach ordynatorzy nie mają asystentów. Barierą nie do pokonania jest brak mieszkań...

Sporo do życzenia pozostawia baza szpitala — remont jednego z budynków (tzw. „jedynki”) trwa już chyba z 10 lat i potrwa jeszcze przynajmniej kilka. Ostatnio wykonawstwa podjęła się prywatna firma i zanosi się na żywsze tempo prac; warunek — jeżeli będą materiały. W br. szpital potrzebuje na remonty kapitalne 14,5 mln zł, a otrzymał 5,4 mln zł. Czy więc na „jedynce” znów nie będzie poślizgu?

◆ **Szpital w Przeworsku.** Pierwotnie miał liczyć 272 łóżka, obecnie jest 400 (część w starych budynkach). Placówkę oddano do użytku 5 lat temu, ale przygotowanie dokumentacji i sama budowa trwały tak długo, że z chwilą zakończenia prac szpital wcale nie był już nowoczesny. Ubiegłoroczna powódź zalała kilka oddziałów (m. in. reumatologiczny i geriatryczny), które znajdowały się w starych obiektach. Co prawda już je wyremontowano, ale ich stan techniczny nie jest najlepszy. Wojciech Pawłowski, dyrektor ZOZ, zabiega jednak, aby ze środ-

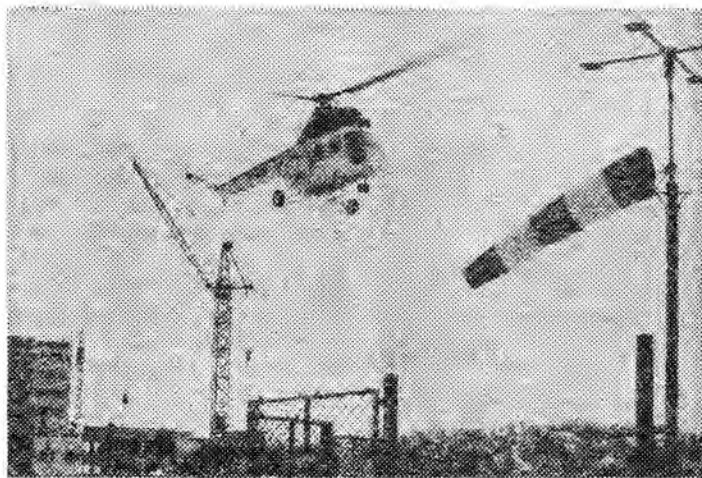
ków pochodzących z funduszu refundacji skutków powodzi (podobno ok. 400 mln zł) wybudować nowy pawilon. Jest już teren (miejscowy proboszcz nieodpłatnie przekazał na ten cel 2 ha), teraz szkopuł w tym, aby do zamierzenia przekonać tzw. odpowiednio czynnik Dyrektor Pawłowski prosił członków rady o szczególne poparcie nie tylko w tej kwestii. Otóż obok szpitala, ZOZ buduje blok — na partezie będą specjalistyczne przychodnie i poradnie, na piętrach zaś — 30 mieszkań dla... No, właśnie — dla kogo? Dyrektor ZOZ, zabiegając o budowę tego obiektu, czynił to z myślą o pracownikach służby zdrowia. Teraz, nadal zajmując takie stanowisko, naraża się... wicewojewódzkie, który chce te mieszkania dać komu innemu (podobno są to osoby, które ucierpiały wskutek ubiegłorocznej powodzi). Cel szlachetny, ale czy „ofiarodawca” mieszkań ma być ZOZ, który budowę tego bloku „wychodził” bez pomocy administracji? Próba takiego rozwiązania tym bardziej bulwersuje pracowników ZOZ, gdyż obok szpitala stoi drugi, dużo większy blok, który też miał być dla pracowników służby zdrowia, ale oni zajmują w nim raptem kilka lokali. Na razie więc nadal trwa przepychanka...

◆ * ◆

Płonem tego rekonesansu będzie oczywiście opinia RSG na wspomniany na wstępie temat. W formułowanych na gorąco wnioskach (do wielu z nich ustosunkował się towarzyszący radzie dr Bogumił Kiliński, lekarz wojewódzki) postulowano, by do chwili zakończenia obecnych remontów, nie rozpoczynać żadnych nowych inwestycji w służbie zdrowia. Wyjątek stanowić może jedynie pawilon w Przeworsku, jeśli oczywiście budowany będzie ze środków pochodzących z refundacji skutków powodzi. Rada sprzeciwiła się także, aby mieszkania w przyszłotalnym bloku w Przeworsku przeznaczyć dla ludzi spoza służby zdrowia. W jakiej jednak mierze opinia RSG wpłynie na decyzje władz, to już całkiem inna sprawa.

Cz. DUŠKO

PS. Na inauguracyjnym posiedzeniu RSG sala konferencyjna UW była pełna. Na następnych z frekwencją było jednak już znacznie gorzej, a na ostatnim... autokar świecił pustkami. No cóż, kadencja rady zbliża się do końca... C. D.



Przyszpitalne lądowisko helikopterów zostało wreszcie oficjalnie dopuszczone do ruchu.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

„Pollena-Astra” ma brać dewizy, skoro nie eksportuje, gdyż nie zaspokaja w pełni potrzeb krajowych?

Paradoksem jest więcej. „Astra”, jeśli jesteśmy już przy tym zakładzie, mogłaby np. produkować znacznie więcej olejnych farb artystycznych, ale musi importować pigmenty. Gdyby miała na nie dewizy, nie trzeba by sprowadzać gotowych farb zagranicznych, za „ciężkie” pieniądze (oczywiście nie złotych).

Trzeba dbać o „jakość od podstaw” — mówili inni dyskutanci. Bo jeśli np. „Polna” dostaje z buty materiał kiepskiej jakości, to nie wyprodukuje z niego finalnego wyrobu o najwyższych parametrach technicznych.

Naszemu zakładom brakuje też podstawowych maszyn i urządzeń, często tych, które inne przedsiębiorstwa w kraju sprzedają za granicę. Ilość uzyskanych za nie dewiz — zdaniem uczestników spotkania — być może satysfakcjonuje eksporterów, ale gdyby te maszyny mogły kupić rodzime zakłady, to wytworzyłyby przy ich

pomocy wyroby, za których sprzedaż uzyskano by znacznie więcej dewiz.

Podobnych przykładów podano więcej. Mówiono np. o kłopotach z odpowiednimi opakowaniami do szczególnych wyrobów (dotyczy to „Polleny-Astry”), co przeszkadza w eksporcie. Stwierdzano, że ilość kontroli, jakie „nawiedzają” zakłady w ciągu roku (sprawdzając często to samo) jest tak spora, iż po prostu przeszkadza w pracy.

Ale były również optymistyczne akcenty. Adam Heba mówił np. o rozbudowie zakładu, o 18-procentowym w br. wzroście eksportu, o rysujących się dalszych korzystnych kontraktach z odbiorcami w ZSRR.

„Mera-Polna” — poinformował Leszek Truchan — prawie podwoił eksport, pozyskując m. in. takie nowe rynki zbytu, jak Chiny, Japonia i KRLD.

„Pollena-Astra” — o czym mówił Roman Miś — dzięki własnym po-

mysłom racjonalizatorskim dysponuje urządzeniami, mogącymi konkurować nawet z wyrobami firm specjalistycznych.

Zdaniem uczestniczących w spotkaniu ekspertów, główny nacisk powinno kłaść się teraz na zmniejszenie materiał- i energochłonności i trzeba tu być realistą — tak kształtować kierunek produkcji, by te względy nie uchodziły uwagi. Potrzebne są też zdecydowane rozwiązania systemowe. Nie można dopuszczać do sytuacji, gdy nagle pojawia się przepis, który po prostu blokuje działania reformatorskie.

Obecni na naradzie eksperci stwierdzili, że wyjeżdżają z Przemyśla z dużym „bagażem” wiadomości, które zostaną przekazane „na szczebel centralny” i na pewno wiele wniosą do bardziej elastycznego realizowania zasad reformy gospodarczej. A zatem — podkreślili — przemyskie spotkanie osiągnęło swój najwyższy cel.

Dodajmy jednak, że w wymienio-

nych zakładach, co także wynikało z wypowiedzi ich przedstawicieli, jest sporo jeszcze możliwości, których wykorzystanie winno sprzyjać urzeczywistnianiu zasad drugiego etapu reformy i nie można mówić tylko o trudnościach obiektywnych. Dotyczy to m. in. lepszego wykorzystania potencjału produkcyjnego, wzrostu wydajności pracy, szukania nowych form jej organizacji (np. system brygadowy) i dodatkowych źródeł finansowania rozwoju przedsiębiorstwa (nie zaś czekania wyłącznie na kredyty bankowe), wchodzenia w spółki z przedsiębiorstwami zagranicznymi i krajowymi itp., itd.

Trzeba być — po prostu — bardziej operatywnym, bo to właśnie jest ów „duch” reformy. W tych wszystkich skomplikowanych przedsięwzięciach przemysł musi mieć jednak bardziej odczuwalne wsparcie ze strony Instytutów naukowych nie na zasadzie „teoretycznych dywagacji”, lecz konkretnej pomocy.

JAN MISZCZAK

Na POCZĄTKU XIX WIEKU POKAZOWĄ REZYDENCJĄ RODZINY CZARTORYSKICH BYŁY PUŁAWY. Wspaniale zagospodarowane i ozdobione przez księżną Izabelę z Flemingów Czartoryską, stały się miejscem częstych odwiedzin przedstawicieli najznakomitszych domów arystokratycznej Europy. Bo i sami Czartoryscy stanowili rodzinę co się zowie: bajecznie bogaci, o szerokich światowych kontaktach, wykształceni, aktywni politycznie i lubiący towarzyski splendor.

Mężem Izabeli, tej jednej z najciekawszych kobiet w historii Polski, osoby intrygującej i zadziwiającej zarazem był generał ziem podolskich, marszałek Sejmu Konwokacyjnego 1764 roku, komendant Szkoły Rycerskiej i kto wie, czy nie najznakomitsza postać na polskiej arenie politycznej końca XVIII wieku — książę Adam Kazimierz Czartoryski. Ten wielce zasłużony dla ojczyzny mąż stanu nie lubił Puław. Dla niego najukochańszym miejscem na ziemi była Sieniawa.

Mawiał: „Gdy z Puław przenoszę się do Sieniawy, doznaję takiego uczucia, jak kiedy po haftowanym fraku z żabotami wdziewa się wygodny szlafrok”.

Przeżywając jesień życia, wszystkie już niemal chwile spędzał w sieniawskim pałacu. Wszyscy o tym wiedzieli i każdy kto chciał księcia generała odwiedzić, zmierzał traktem do tego nadszańskiego miasteczka. Z tego powodu Sieniawa różnych gości widziała, ale rok 1818 przyniósł jej wizytę, która rangą jej sprawy przerosiła wszystkie poprzednie.

Właśnie odbywał się w Akwizgranie pierwszy kongres Świętego Przymierza. Po jego zakończeniu car Aleksander I zmierzał do domu. Po drodze była Galicja. „Dlaczego by nie wstąpić do Sieniawy — pomyślał — wszak to prawie po drodze i prawdopodobnie całą rodzinę Czartoryskich spotkać mogę”. Aleksander wiedział, że stary książę ostatnio nieco podupadł na zdrowiu. Nadarzała się okazja, aby go odwiedzić.

W końcu grudnia 1818 roku zjechali się do sieniawskiego pałacu prawie wszyscy krewni księcia generała. Był to typowy zjazd rodzinny. Nie spodziewano się gości znacznie innych niż zazwyczaj. A tu nagle gruchnęła po Sieniawie wieść, że cesarz Aleksander ma wstąpić do pałacu dla okazania szacunku całemu domowi Czartoryskich, a szczególnie, aby zobaczyć księcia Adama Kazimierza, o którym słyszał, jak wiemy, że coraz gorzej się czuje.

Kim był ten wszechwładny car Rosji, który jeden dzień swojego 25-letniego panowania związał z pobytami wśród gospodarzy sieniawskiego pałacu?

Gdy obejmował w 1801 roku tron, zadowolenie z tego faktu było powszechne. Ten najstarszy syn Pawła I i wnuk Katarzyny II był w chwili objęcia władzy bardzo młody (miał 23 lata), ale cieszył się dużą sympatią i rokował jak najlepsze nadzieje. Sfery arystokratyczne mówiły o nim nawet „a s z a n i o l”. Rzeczywiście, nowy car był osobowością, z którą można było wiązać nadzieje na daleko idące zmiany na lepsze. Aleksander był młodzieńcem wykształconym, od dawna przygotowywanym przez swoją sławną babkę do objęcia

rzędów w państwie. Wiedzano też, że holduje idealom liberalnym i humanistycznym.

Okazało się jednak, że całe panowanie tego „dziwnego cara” było wielkim rozczarowaniem. Władca Rosji początku XIX wieku, był człowiekiem o bardzo skomplikowanej naturze, zamkniętym w sobie, obłudnym, szybko zmieniającym poglądy i ulegającym różnym nastrojom. Dawał się pogryzać w mistycznym religianctwie i jednocześnie zawsze był wewnątrz i opanowany na zewnątrz. Nie można w nim było dostrzec, że nosi w sobie

niem, ale nigdy nie stał się takim wrogiem Polski, jak jego następcy.

Tajemnicą poliszynela był silny związek uczuciowy łączący Adama Jerzego z cesarową Elżbietą, żoną cara. Ze związku tego urodziła się nawet córka, która wkrótce, niestety, zmarła. Historycy piszą, że mariaż ten trwał ponoć za cichym pozwoleniem samego Aleksandra — nigdy on bowiem nie kochał swojej żony (poślubił ją jako dziecko i było to typowe małżeństwo dynastyczne). Co więcej, tolerował nawet aluzje do projektów rozwodu i małżeń-

starał się demonstrować wobec Adama Jerzego swą przychylność. Dowodem na nią miały być odwiedziny starego generała ziem podolskich, ojca jego przyjaciela.

Na wiadomość o bliskim przyjeździe cara, do sieniawskiego pałacu ścigał każdy, kto chciał choćby popatrzeć na władcę Rosji. Bo mimo niespełniania nadziei pokładanych w nim, Aleksander był dla wszystkich uosobieniem potęgi i majestatu. Wszak mienił się pogromcą Napoleona. Z osobistych

przywitał się z resztą rodziny. Wszystko to działo się w apartamentach gościnnych. Dopiero po chwili otworzono drzwi wiodące do salonu i zebrani tam goście ujrzeni go wiodącego pod ramię księżną Izabelę. Za nimi szedł stary książę w swoim niezmiennym mundurze feldmarszałka austriackiego, prowadzony przez synową Annę Sapieżankę i wychowanicę Zofię Matuszewiczównę.

Księżna Izabela prezentowała cesarzowi damy stojące półkolem wokół kominka. Wszystkie ubrane były modnie w wąskie suknie i strojne czepce. Za starszymi niewiastami stały panienki, które na powitanie dygnęły wszystkie razem. Panowie stali po drugiej stronie salonu, bliżej wielkich okien i centralnych drzwi. Mając dobry humor, cesarz zagadywał często tych, którzy mieli na sobie mundury wojskowe: „Czy brał pan udział w kampanii 1812? I był pan w Moskwie?”.

Nie chciano robić tłoku w salonie, do kolacji więc ustawiono jeden duży stół, przy którym usiadł Aleksander i cała rodzina Czartoryskich. Gość zajął miejsce między Izabelą a jej córką Marią Wirtemberską. Stół, jak zwykle w takich domach, był pięknie i wykwintnie zastawiony, spędzono więc przy posiłku trochę czasu, gwarząc swobodnie i z humorem na tematy zupełnie obojętne. Głównym jednak punktem wieczoru miały być tańce. Gdy tylko wyniesiono zbędne meble i naczynia, weszła kapela i rozpoczął się bal. Ale cesarz nie tańczył. Stał przy kominku z księżną Marią i przypatrywał się siarczystemu mazurowi. Po kilku taktach poprosił o przygotowanie koni. Krótka nalegano, aby został dłużej. Nadaremnie.

Zegnając się, cesarz ucałował ręce pani domu i serdecznie pocałował w usta Adama Jerzego. Najbardziej wzruszające było pożegnanie Aleksandra ze starym księciem. Gdy gość wsiadał już do sań, książę Adam Kazimierz powiedział mu, że nie wie, jak mu się odwdziżyć za tyle dobroci, więc mu ofiarowuje błogosławieństwo starca. Wtedy car pochylił się, aby je przyjąć, po czym uściśkał księcia z najwyższym wzruszeniem.

Za chwilę, wraz z adiutantem Wołkońskim, siedzieli w saniach zaprzężonych w najlepsze konie z sieniawskiej stajni. Sześciu kozaków z pochodniami otoczyło pojazd i znakomity gość zniknął wkrótce wśród mroku zimowej nocy... Ponoć już po czterech godzinach był w Lublinie.

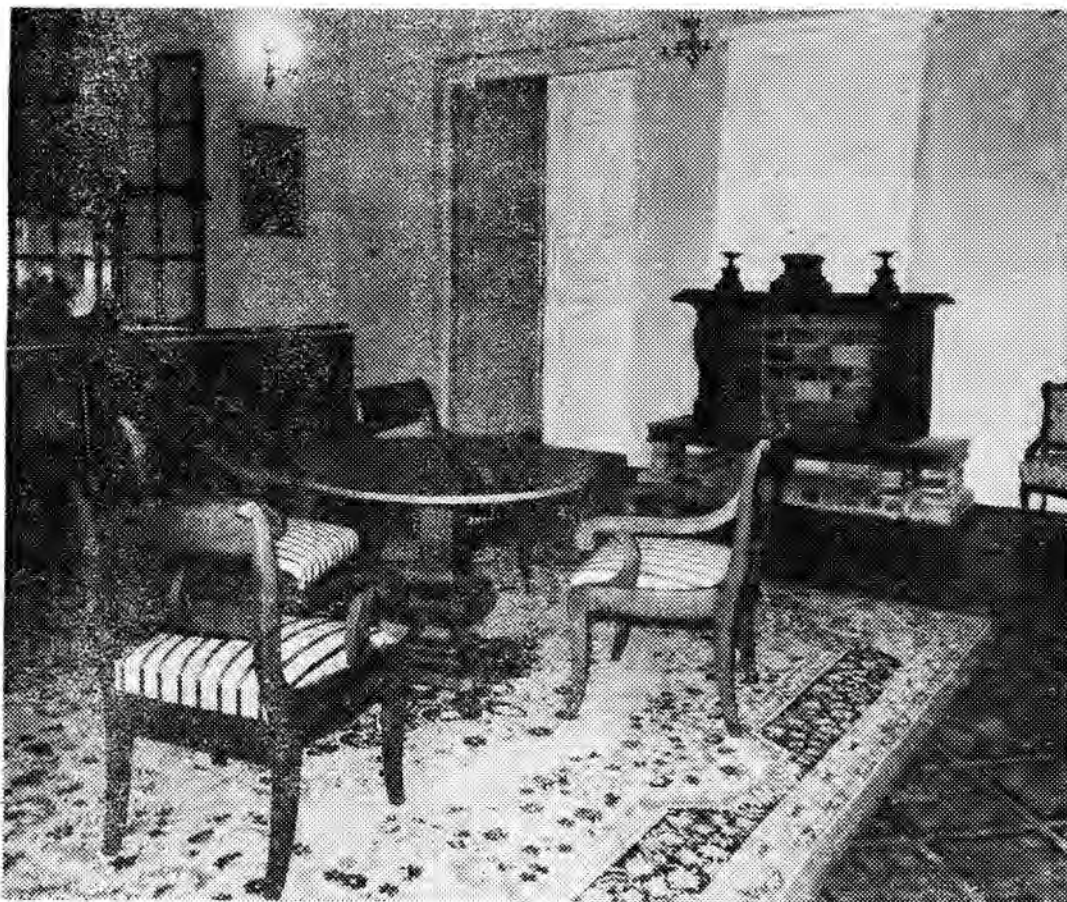
W pięknej balowej sali, odrestaurowanego niedawno przez „Igloopol” pałacu w Sieniawie, obok podobizn kilku wielce zasłużonych przedstawicieli rodów Sieniawskich i Czartoryskich, wisi okazały portret władcy Rosji Aleksandra I. I tylko nie wtajemniczeni w powyższą historię dziwią się dlaczego...

MAREK DOMARADZKI

Historia sprzed 170 lat



CAR W SIENIAWIE



Fot. R. PAWŁOWSKI

tak straszna tajemnicę, jaką jest współdziałanie — choćby tylko pośredni — w ojcohojstwie.

W kręgu przyjaciół i doradców młodego cara przez wiele lat odgrywał wielką rolę książę Adam Jerzy Czartoryski, syn Adama Kazimierza. Zapewne pod jego wpływem zrodziły się sympatie Aleksandra do Polaków; miał podobno ubolewać nad losami Rzeczypospolitej po trzecim rozbiore. Co prawda, później jego zapatrywania na sprawę polską uległy daleko idącym powikła-

stwa Elżbiety z Czartoryskim. Nie z tego jednak nie wyszło.

W 1815 roku, po Kongresie Wiedeńskim, postawa przyjaciela bardzo rozczarowała młodego Czartoryskiego. Na Adama Jerzego spadł jeszcze jeden cios, którego zupełnie się nie spodziewał: na najwyższy urząd Królestwa Polskiego car mianował nie jego, a generała Zajacka, eks-jakobina, człowieka chwylajnego, nie mającego zupełnie autorytetu w społeczeństwie polskim. Mimo tego, cesarz Wszechrosji nadal

względów Czartoryscy cieszyli się wielce z tego spotkania. Rozczarowań nie pamiętano...

W dniu przyjazdu Aleksandra I, wobec wczesnego zmierzchu, oświetlono cały pałac tysiącem świec. Car, witany przez Izabelę i Adama Jerzego, przeszedł najpierw do pokojów księżny, gdzie całując jej ręce powtórzył kilkakrotnie: „Je me sens en famille” („Czuję się, jak w rodzinie”). Następnie

Kuchnia chińska jest najzdrowsza

— twierdzi

Katarzyna Pośpieszyńska z telewizyjnego magazynu „Jutro poniedziałek“



Fot. JERZY PASZKOWSKI

Do PRZEMYSŁA, GDZIE GOŚCIŁA W STYCZNIU BR. Z OKAZJI „TYGODNIA KULTURY CHIŃSKIEJ”, powróciła w marcu, by powtórzyć raz jeszcze chińskie specjały i otworzyć tym samym cykl spotkań z kuchnią różnych narodów (w przyszłości: kuchnia arabska, indyjska i indonezyjska). Pani Katarzyna gawędy o sztuce kulinarnej wysłuchiwała BARBARA SYKAŁA.

— Skąd się wzięła moja kulinarna wiedza? Jak to się mówi: „siedzę w temacie” od dawna. Praktycznie już od dziecka interesowałam się kuchnią. Urodziłam się w Kanadzie i tam chodziłam do szkoły z Chińczykami, Żydami, Hindusami — jak to dzieci, interesowaliśmy się wszystkim, więc i tym, co kto jada. Kuchnia, to nie proza życia, to historia narodu. I nie tylko gotowanie, ale: medycyna, fizyka, chemia, finanse, organizacja pracy, no i przede wszystkim — twórczość. A efekty tej twórczości podziwia najczęściej rodzina. Jeśli reaguje zachwytem, ma się sporo satysfakcji.

— Czy faktycznie rozpieszczą Pani swoją rodzinę wygotowywaniem i wyplekaniem frykasów? Wszak bywa, że „szewe bez butów chodzi”...

— Rzadko powtarzam tę samą potrawę. Przepisy biorę z książek autorów z różnych krajów. Często wyjeżdżam i wtedy swe pierwsze kroki

kieruję do muzeów, kościołów, no i — do najlepszych restauracji. Poszukuję nowych przepisów, nowych wrażeń smakowych, a potem, już na krajowym rynku, szukam składników do tych potraw. Niestety, są to w większości przypadków substytuty. W każdym razie, dysponując tym, co udaje mi się zdobyć, przyrządzam nowe potrawy. Nigdy nie podaję przepisów nie wypróbowanych.

— Skoro tak dużo Pani podróżuje, po różnych, także egzotycznych krajach, być może namawiane Panią do skosztowania potraw, które mogą wzbudzić w Europejczyku wstręt?

— Prawdę mówiąc, mogę zjeść każde obrzydlistwo, pod warunkiem, że jest dobrze przyrządzone. Najbardziej „szokującą” potrawę jadłam jednak w... Polsce. Dość już dawno temu, na przyjęciu u konsula Chin w Gdańsku. Były to... larwy. Ale zupełnie

o tym nie wiedziałam. Toraczniej smakowało jak kukurydza, czy coś podobnego. Dziś zjadłabym to zupełnie świadomie. Jadłam też żółwie, węże (pyton skalny wygląda na talerzu jak losos). Natomiast, będąc w Pekinie, nie dałam się namówić na skosztowanie potrawy z psa. Za bardzo kocham te sympatyczne czworonogi. To tak, jakby ktoś kazał kawalerzyście zjeść jego konia...

— Co natomiast z naszej kuchni może wzbudzić obrzydzenie w obcokrajowcu?

— Chińczyk, na przykład, nie przelknie naszego „tataru”. Podobne opory ma przed spożywaniem nabiału. Anglik za skarby nie weźmie do ust czerniny ani kaszanki, którą już nie pogardzi Szkot. Niemcom natomiast smakuje wszystko, a Chińczycy przepadają wprost za naszymi plackami ziemniaczanymi. W ogóle jednak są w naszej kuchni potrawy, które robią furorę. Kiedy przebywałam w Pakistanie, mieliśmy zawsze na przyjęciach sporo gości, bo rozeszła się fama, że „u Polaków jest świetna wyzerka, a ambasadorowa wspaniale gotuje”. Założyłam tam szkołę gotowania i uczyłam Pakistańczyków, a także Arabów, smażyć pączki, którymś się wprost zjadali. Równie smakował im bigos, ale nie przyznawałam się, że jest w nim wieprzowina.

— Może już trochę za daleko odbiegliśmy od kuchni na co dzień od tego prozaicznego zajęcia każdej niemal kobiety. Proszę powiedzieć, na czym to właściwie polega, że zwykła zupa pomidorowa smakuje w każdym domu inaczej?

— Na to składa się wiele czynników. Przepis może być ten sam, ale na przykład coś pani zaświła w danej chwili i doda pani czegoś tam, co akurat podsygnalizuje fantazja. Albo szczypta szczypcie nierówna: jedna osoba weźmie czegoś więcej, inna mniej — a to już decyduje o smaku potrawy. Nie bez znaczenia jest jakość wody albo to, gdzie były kupione i przechowywane jarzyny, w jakim momencie sporządzania potrawy zostały dodane poszczególne składniki. Ba, znaczenie może mieć nawet pojemność, rodzaj i kształt naczynia, w którym się potrawę sporządza, czas gotowania, smażenia, pieczenia, temperatura, sposób mieszania — praktycznie wszystko. No i nie zaszkodzi odrobina talentu i fantazji. W moich książkach zawsze udzielałam tego rodzaju wskazówek. Są one bardzo przydatne, a dowodzi tego fakt, że z moich książek często korzysta młodzież stawiająca w kuchni swe pierwsze kroki. Poza tym uważam, że gotowanie, to wcale nie jakieś ogłupiające zajęcie. Traktuję przepis jak zadanie matematyczne: czytam dokładnie, staram się zrozumieć, przygotować wszystko precyzyjnie, żeby nie było żadnych niespodzianek.

— A' propos, czy i Pani zdarzają się kulinarne „niewypały”?

— Owszem, rzadko, ale się zdarzają. Najczęściej właśnie wówczas, gdy z konieczności używam substytutów, zamiast tego co jest w oryginalnym przepisie. Ostatnio zmarnowałam ok. 10 butelek śmietanki 9 proc., bo nie ma w sprzedaży 30 proc., żeby wreszcie, metodą prób i błędów, dodając żelatynę i masła — udało się ją ubić. Bo do tych wszystkich gotowych zagęstników do śmietany nie mam jakoś przekonania.

— Teraz może pytanie nietaktowne: czy ma Pani w rodzinie grubszych, skoro tak wspaniale Pani gotuje?

— Nie, bo nie gotuję tłuszczu. Z tłuszczów używam

głównie oleju. Co prawda zdarzają się wyjątki: kiedy robię karpia na Wigilię, to jest to „karp po polsku”, wyłącznie na maśle. Nie ma nic pyszniejszego.

— Jakie są „grzechy główne” polskich pań domu?

— Trzeba zacząć od tego, że nastąpił upadek kuchni i tej pięknej instytucji, jaką jest „pani domu”. Trochę to zasługa nas samych — kobiet. Konieczność chciałyśmy studiować i robić karierę zawodową. Przybyło nam pracy, zabrakło czasu na prowadzenie domu na odpowiednim poziomie. I stąd jeden „grzech główny” — niechęć do gotowania. Panie, zamiast czuć się w kuchni artystkami, traktują gotowanie jako przykry obowiązek. A przecież smaczne i racjonalne żywienie, to zdrowa rodzina, zdrowy naród, a tym samym — sprawne, twórcze umysły.

— Już słyszę, jak nasze panie ripostują, że dobrze tak mówić, jak ma się pod dostatkiem pieniędzy, nie stoi się w kolejkach i na autobusowych przystankach...

— Zaraz na to odpowiem. To raczej kwestia odpowiedniej organizacji czasu. Mój dzień zaczyna się o piątej rano. Do siódmej piszę (książki, współpracuję z czasopismami). Potem przygotowuję mężowi śniadanie i wyprawiam go do pracy. Potem znowu zajmuję się swoją pracą i domową krzątaniem (mam do posprzątania 137 m kw. i robię to sama, wychodząc z założenia, że wolę w domu własny bałagan, niż cudzy) oraz zakupami. A przecież pracuję także w telewizji, wyjeżdżam w „teren”.

— Wracając do sztuki gotowania: co to jest talent kulinarny, jeśli w ogóle coś takiego istnieje?

— Owszem, istnieje. Ja tym mianem określam umiejętność zapamiętania walorów smakowych potrawy i odtworzenia jej bez receptury. To „coś” ma jeden z moich synów, który doskonale zna się na gotowaniu. Talentem kulinarnym była obdarzona również moja mama i siostra. Na synowe także nie mogę narzekać — też dobrze gotują.

— Może teraz kilka „zagadnień praktycznych”. Nasze ulubione „niedzielne” danie —

rosół, jest ponoć w krajach takich jak Francja czy Niemcy po prostu lekceważone, żeby nie powiedzieć — bezczeszczone. Ponoć wylewa się to, jako nieprzydatny wywar z kury...

— No, niezupełnie tak. Tęgo „wywaru” używa się do sosów. Natomiast zamiast rosółu, jada się tam bulion, a więc z dodatkiem cielęciny, a ściślej — giczy cielęcej... Natomiast, skoro już jesteśmy przy rosolu, tym naszym, to nie znam pyszniejszego jak z kury, z kawałkiem wołowiny i indyka — koniecznie z domowym makaronem. Robię go w ten sposób, że najpierw gotuję kurę z cebulą i solą — ok. półtorej godziny. Warzywa dodaję dopiero ok. 40 minut przed zakończeniem gotowania, żeby był aromat, bo takie za bardzo wygotowane jarzyny nie są dobre.

— A co zrobić, by baranina stała się dla Polaka jadalna?

— Przede wszystkim, to nie powinny być barany, tylko jagnięta i to nie na wełnę, lecz na mięso. A jeśli już baran — to starannie oczyszczony z łoju i żył, wymoczony w wodzie i w zsiadłym mleku, a po dwunastu godzinach przełożony do zalewy z dodatkiem wina. W ogóle, tak na marginesie, to za mało używamy w naszej kuchni wina. Ono jednak uszlachetnia smak potraw. Francuzi wiedzą co robią.

— Czy można czymś zastąpić sól w potrawach, jeśli ktoś jest skazany na dietę?

— Owszem, głównie kminakiem, bądź cynamonem, albo innymi przyprawami. Jednak z solą nie można zupełnie zrezygnować, bo organizm jej potrzebuje. Przypominam sobie, jak kiedyś, w Pakistanie, przygotowując przyjęcie (a był straszliwy upał), zemdlałam — katastrofa. Mąż przygotował mi wówczas szklanek wody z trzema łyżkami soli. Wypiłam to i po dwóch godzinach byłam „jak nowa”.

— Proszę o przepis specjalnie dla naszych Czytelników.

— Będzie to nie publikowany jeszcze przepis na potrawę z kuchni chińskiej, którą to uważam za najzdrowszą.

Smażony makaron

Składniki: 50 dag makaronu (spaghetti lub nitki), 1 średnia cebula (obrana, przepołowiona, pokrajana w cienkie plasterki), 20–30 dag wieprzowiny, mięsa z piersi kurczaka lub wołowiny (pokrajane w słupki wielkości zapalki), 2 i 1/2 łyżki oleju, 1/2 łyżeczki soli, 1 i 1/2 szklanki obgotowanej kapusty włoskiej, 2 i 1/2 łyżki sosu sojowego lub maggi, 2 pęczki cebuli dymki (pokrajane w 3 cm kawałki), 6 dużych pieczarek (pokrajane w plasterki), 1 i 1/2 łyżki masła lub smalcu, 1 łyżka wódki, 4 łyżki wody, 1 salata (pokrajana w paseczki).

Marynata: 1 łyżka sosu sojowego lub maggi, 1 rozarty ząbek czosnku, 1 łyżka czystej wódki, 1/2 łyżeczki cukru, 1/2 łyżeczki soli.

Sposób przyrządzania: Mięso wymieszać ze składnikami marynaty, odstawić na 20–25 minut; makaron ugotować w osolonej wodzie (20–25 minut), odcedzić, przepłukać zimną wodą, odstawić do dokładnego osączenia; olej rozgrzać na patelni, wsypać mięso i mieszać — smażyć na dużym ogniu przez minutę (mięso z kurczaka smażyć 30 sekund, wołowinę 1 i 1/2 minuty), wybrać łyżką cedzakową, przełożyć na talerzyk, cebulę wsypać do patelni i mieszać — smażyć 30 sekund, dodać mięso i mieszać — smażyć 30 sekund; dodać obgotowaną kapustę, pokropić 1/2 łyżki maggi lub sosem sojowym i mieszać — smażyć 15 sekund, wybrać połowę składników z patelni, odstawić. Makaron włożyć do składników w patelni (mięso, kapustę etc.), pokropić maggi (1 łyżka), wymieszać, zmniejszyć płomień, smażyć przez 4–5 minut na małym ogniu, mieszać kilkakrotnie. Gorący makaron przełożyć do nagrzanego głębokiego salaterki, trzymać w cieple. Smalec lub masło rozgrzać na czystej patelni, dodać pieczarki i mieszać — smażyć 1 i 1/2 minuty na dużym ogniu, włożyć ostawione mięso z kapustą, polać wódką, wodą i sosem sojowym lub maggi, wsypać cebulkę dymkę, wymieszać, podgrzewać przez 30 sekund. Polać makaron w salaterce, posypać salata, podawać natychmiast.

Delfina Potocka



Nazywała się Delfina z Komarów Potocka. Pochodziła z mało znanej rodziny szlacheckiej na Podolu. Jej ojciec doszedł do znacznego majątku w wyniku wygrania procesu spadkowego z rodem Kossakowskich, a konkretnie — z Katarzyną Kossakowską. A stało się to za sprawą carycy Katarzyny II, której wpadł w oko niezwykle przystojny brat Delfiny, Stanisław Komar, słuchacz korpusu paziów w Petersburgu. Kierowany przez zausznika carowej Piotra Zubowa „dosłużył się” majątku i stopnia majora. Rodzina Komarów otrzymała po procesie 2 miasta, 23 wsie i 6 764 poddanych.

Delfina była kobietą niezwykle piękności. Gdy miała 12 lat, zakochał się w niej, a później z nią ożenił, Mieczysław Potocki (syn osławionego Szczęsnego Potockiego) — milioner, a jednocześnie dzwaniak i sknera, np. sam na targowicy sprzedawał Żydom skóry, targując się o każdy grosz, ale nie żałował majątku na bale, stroje i klejnoty żony, która znudzona nim, wyjechała do krajów zachodniej Europy, błyszcząc pięknnością i zadziwiając przepychem.

W Neapolu doszło do spotkania hrabiny z Zygmuntem Krasieńskim. Zapłoneli do siebie miłością — niepoahamowaną, początkowo obopólną, z biegiem jednak lat Delfina powoli stygła w swych uczuciach. Nie zerwała jednak z Krasieńskim aż do jego śmierci.

A cóż my mamy z tej miłości? Wiele przepięknych utworów poetyckich i prozy Z. Krasieńskiego, a ponadto 700 listów i 5 000 kartek pełnych głębokiego uczucia uwielbienia i tęsknoty (spaliły się w czasie powstania w Warszawie w 1944 roku).

Wiesz marzył o trwałym związku z Delfiną. Na przeszkodzie temu stanęły: wymuszony przez ojca ożenek z Elżą Branicką i wcześniejsze zamążpójście Delfiny. Kiedy wreszcie ona otrzymała rozwód, nie chciała mu go dać jego żona, poniżona i znudzona do utrzymywania towarzyskich kontaktów ze zniechęconą Potocką. Kiedy 23 II 1859 r. zmarł w Paryżu Zygmunt Krasieński, przybyłej do ich domu Delfiny żona nie wpuściła, oświadczając: „Życie należało do pani, jego śmierć jest moja”.

Wokół pięknej hrabiny kręciło się wielu sławnych ludzi, a spośród Polaków: Juliusz Słowacki, Seweryn Goszczyński, Michał Czajkowski (Sadyk Pasza), Orceń Lubomirski, a także Fryderyk Chopin. Jak głosi legenda — śpiewała mu u węgłowia w godzinie śmierci, co nie jest prawdą. Siedział wówczas przy nim ksiądz Jełowicki, nawracał do Boga i kazał całować relikwie.

Na tle romansu Delfina — Fryderyk wybuchł skandal i to prawie wiek po jego i jej śmierci, w 1945 roku. Otóż Paulina Czerniecka ogłosiła, że posiadała oryginalne pisma (zaginięły wraz z zamordowanym przez hitlerowców chopinologiem francuskim Edwardem Gauche), a ma jedynie kopię listu Fryderyka Chopina do Delfiny. Są to bardzo intymne wynurzenia artysty, w których Potocką nazywa Flindelką i pisze:

„Całuję Cię mocno i Twoją dziurkę, Des-durkę (...) świeżo prelud jeden wykończyłem, w którym jedynasty nasz figlik miłosny uwieczniłem. Jest jedenaście uderzeń na cześć najmilszego figlika. Grając Ci wytłumaczę”.

Wokół autentyczności tego tekstu wybuchła na zjeździe muzykologów w 1961 roku w Nieborowie prawdziwa wojna. Czy trwa dalej, trudno powiedzieć. Jedni byli skłonni uwierzyć pani Czernieckiej, inni uważali, że wszystko wymyśliła, by zdobyć pieniądze na leczenie ciężko chorego na gruźlicę syna. W Nieborowie broń się nie mogła. Zmarła tragicznie w 1949 roku.

Z. ZIEMBOLEWSKI



Z problemów subkultury młodzieżowej

„SKOROGŁOWI”

W POLSCE MÓWIĄ O NICH „SKOROGŁOWI” LUB „SKINY”. Od angielskiego „Skinhead” (skin — skóra, head — głowa). W kalejdoskopie różnych ugrupowań pseudoideowych zajmują jedno z czołowych miejsc, jeśli się weźmie pod uwagę nie tylko ich liczebność, lecz także głoszone przez nich brutalne zasady i stosunek do innych ugrupowań młodzieżowych.

Skinheads pojawiли się w latach siedemdziesiątych w Wielkiej Brytanii. Wywodzą się z biednych dzielnic robotniczych. Pewna ich część narodziła się w środowisku tzw. marginesu społecznego. Ich dewiza sprowadza się do totalnej negacji wszelkich form aktywności społecznej. „Skorogłowi” opowiadają się za nihilizmem. Ich podkultura wyrasta — jak napisano w miesięczniku „Mój Świat”, przeznaczonym dla nastolatków — z poczucia nicości życia, jego bezsensu i monotonii. Preferują kult siły i przemocy. Na Zachodzie zwolennicy tego nurtu bardzo często utożsamiają się z ruchami neofaszystowskimi i nacjonalistycznymi. W szeregach skinheadsów są także bezrobotni. Oni to właśnie przyczynę tego stanu rzeczy upatrują w fakcie „importowania” siły roboczej, głównie ze strefy kolorowej. Częstość zjawiskiem przeto są agresywne napady skinów na emigrantów tureckich, arabskich, hinduskich, pakistańskich czy murzyńskich.

„Skorogłowych” cechuje awersja do Żydów, ludzi o poglądach lewicowych, a także do homoseksualistów, hippiesów, punków. Bywa, że wszczynają bójki w klubach. Zdarza się, że dochodzi do konfliktów wewnątrz ich własnego środowiska. W rozmowie z dziennikarzem magazynu „Razem”, jeden z punków powiedział m. in.: „(...) Ze skinami miałem kilka razy do czynienia. W Jarocinie zabrali mi buty. Otoczyli mnie w pięciu. Jeden pocałował mi żyłką kurtkę. To są bydlaki. Atakują z przyczajki, gdy widzą, że jesteś sam. W Jarocinie też byli skinie z Czechosłowacji i widziałem jak nasi skinole miękli przed tamtymi. My walczylismy z jednymi i z drugimi”.

Ideologia skinheadsów — podobnie jak zasady, którym hołdują inne orientacje młodzieżowe — sprowadza się do praktycznego ucieleśnienia okrucieństwa, wszczynania burd i awantur w miejscach publicznych. Paryscy „skorogłowi” inicjują bójki w pobliżu boisk sportowych, w lokalach i obiektach użyteczności publicznej, które demolują. Powiadają o sobie: „Jesteśmy cierniami miasta”.

Skinheads stanowią niezmiernie poważny problem w wielu krajach Europy. Tworzą gangi, których rezydencją w dużych aglomeracjach bywają zazwyczaj slumsy i najbardziej ubogie dzielnice. Mało kto spośród nich ma stałe zatrudnienie. Z reguły pracują dorywczo, aby zarobić na skromne utrzymanie, nie mają bowiem wygórowanych aspiracji konsumpcyjnych.

Skinów można spotkać w wielu krajach Europy Zachodniej. Oprócz Wielkiej Brytanii i Francji działają też we Włoszech (m. in. w Rzymie, Mediolanie i Turynie) oraz w Republice Federalnej Niemiec.

We wszelki możliwy sposób akcentują afirmację dla siły. Zwyczajnych ludzi uważają za „frajerów”, których można pozbawić godności i zdrowia poprzez bicie, kopanie, użycie noża. Znawcy tego zjawiska twierdzą, że ci młodzi

na ogół ludzie sprzeciwiają się wszystkiemu co nie mieści się w granicach ich poglądów, a przemoc stosują przy każdej nadarzającej się okazji. Przemoc ta idzie w parze z okrucieństwem. We Włoszech włączają się do ulicznych wieców i manifestacji nie bacząc, kto jest ich organizatorem. W ich trakcie wszczynają ekscy. W RFN z kolei utrzymują ścisłe kontakty ze środowiskami prostytutek.

Skinheads mają także swoje zainteresowania muzyczne. Z posiadanego rozeznania wynika, że ich ulubionymi kapelami są te, które uprawiają muzykę w stylu „reggae” i „blue-beat”.

Skinie powiadają o sobie, iż nie stosują zbędnej symboliki. Pogląd ów mija się z prawdą. Najłatwiej poznać ich po ogolonych głowach, stąd określenie: „skorogłowi”. Ogolone głowy a także ręce, ramiona i inne części ciała ozdabiają tatuażami przedstawiającymi węże, smoki i pająki. Symbole te, w ich mniemaniu, mają ponoć wzmacniać ich poczucie ważności i gotowości do walki. Bywa, że na wygolonych głowach owi „skorogłowi” tatuują sobie swastyki. Skina można ponadto rozpoznać po podwiniętych dżinsach i charakterystycznym obuwiu.

Grupy skinheadsów pojawiły się również w Polsce. Rodzimi skinie noszą zazwyczaj kolejarские bluzy lub czarne skórzane kurtki. Charakterystycznym elementem ich ubioru bywa czapka z dużym daszkiem, najczęściej w kolorze niebieskim, zielonym lub khaki. Noszone przez skinheadsów znad Wisły kurtki pozbawione są napisów. Za to buty, jak wszędzie, w całej Europie u skinów, utrzymane są w stylu „dog”. O wyglądzie „skorogłowych” można by napisać znacznie więcej, jak choćby i to, że noszą koszule na ramiączkach, wojskowe pasy i elastyczne szelki. Nie używają i nie noszą „pieszczoch”. Ich uzbrojenie stanowią łańcuchy, noże, brzytwy, żyłki i pałki do palanta. Bywa, że posługują się siekierami. Działają niekiedy pod osłoną nocy. Taktyka ruchu nakazuje bowiem, by nie zwracać na siebie uwagi.

Metoda skinów jest następująca: w ciągu dnia przemieszczają się w kilkuosobowych grupach, prowadząc przy tym permanentne obserwacje w celu wyłonienia przyszłych ofiar. Oceniają ich siły i możliwości samoobrony, a następnie usiłują oddziaływać przez zastraszenie. Najczęściej atakują pojedyncze osoby.

Z informacji tygodnika „Razem” wynika, że miejscem powstania ruchu skinheadsów w Polsce jest Międzyrzecz koło Poznania. Polscy „skorogłowi” są niejako przejawem swoistej metamorfozy ideowej. Można tak sądzić na podstawie licznych wypowiedzi członków tego ugrupowania, którzy twierdzą, że wyrosli z nurtu punków adaptując zeń motywy działania nastawione na bunt przeciw wszystkiemu i wszystkiemu. Przypuszcza się, że wielu członków tego ruchu wykazuje inklinacje faszystowskie, co w polskich warunkach nie może być pod żadnym pozorem tolerowane. Istnieją dowody na to, że sposób manifestowania własnej ideologii i stosunek do współobywateli okazywane przez skinheadsów wyrosły z nurtu gitowców, który jeszcze nie tak dawno, bo przed paroma laty, zatrwazał nauczycieli, wychowawców i rodziców.

KAZIMIERZ OSTRZYCKI

Konkurs ogłoszony
z okazji 40-lecia PZPR
na pamiątkę, wspomnienie
z działalności POP,
historię organizacji partyjnej
w latach 1944-1988

Organizatorzy: Komitet Wojewódzki PZPR w Przemyślu i nasza redakcja.

Celem konkursu jest poznanie historii podstawowych ogniw partii i działalności członków na terenie obecnego województwa przemyskiego, wzbogacanie bazy źródłowej do dziejów PZPR w regionie oraz ukazanie wpływu partii na przeobrażenia społeczne i gospodarcze poszczególnych środowisk.

Do udziału w konkursie organizatorzy zapraszają członków PZPR, bezpartyjnych, weteranów ruchu robotniczego, a szczególnie członków byłych PPR i PPS.

Konkurs prowadzony będzie w dwóch działach:

- I — pamiątki, wspomnienia, relacje;
- II — historia, kronika POP.

W nadsyłanych pracach proponuje się zamieszczać m. in.: opisy wydarzeń związanych z rolą POP, uczestnictwem członków partii w formowaniu ogniw PZPR i władzy ludowej, walkę polityczną w środowisku, przebieg i realizację zadań społeczno-gospodarczych nakreślanych przez partię w latach 1944 — 1988, inicjatywy społeczno-produkcyjne, efekty działań partyjnych, własne oceny pracy POP (dodatnie i ujemne), doświadczenia minionych lat w praktyce życia partyjnego i społecznego.

Prace mają dotyczyć tylko działalności partii na terenie obecnego województwa przemyskiego w latach 1944—1988.

Do udziału w konkursie dopuszczone będą prace indywidualne bądź zbiorowe, dotychczas nie publikowane.

Konkurs nie przewiduje ograniczeń w objętości tekstu oraz jego form. Prace, składane w rękopisie, winny być czytelne i zawierać informacje o autorze (autorach) — imię i nazwisko, adres zamieszkania, nazwę POP, wykształcenie, zawód, wiek. Nadsyłać je należy w terminie do 15 listopada 1988 r. pod adresem redakcji „Życia Przemyskiego” (37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15) lub rejonowych ośrodków pracy partyjnej w Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie.

Prace konkursowe oceni komisja powołana przez Wydział Ideologiczny i Propagandy KW PZPR.

Ogłoszenie wyników nastąpi 15 grudnia 1988 r.

Wyróżnione prace zostaną nagrodzone nagrodami pieniężnymi, rzeczowymi oraz dyplomami. W obu działach przewiduje się po trzy nagrody: I — 20 tys. zł, II — 15 tys. zł i III — 10 tys. zł.

Komisja konkursowa zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Wszystkie prace włączone zostaną do zbioru Archiwum KW PZPR. Najciekawsze zaś będą publikowane na łamach „Życia Przemyskiego” i Biuletynu KW PZPR „Fakty — Interpretacje”.

W sprawach nie ujętych w regulaminie konkursu (który w nieznacznym uproszczeniu przedstawiliśmy wyżej) decydują jego organizatorzy.



Dom Robotniczy w Przemyślu.

Fot. FRANCISZEK ZALEWSKI

Pokrętnie ludzkie życiorysy

Zostałem restauratorem...

Życie STANISŁAWA BECKA. Miał trzynaście lat kiedy zapewne potoczyłoby się inaczej, gdyby w 1943 roku nagle nie wykluczono go z PPS-u. On, pochodzący z ubogiej rodziny, przedwojenny robotnik (często z konieczności o statusie bezrobotnego), działacz lewicowych organizacji społecznych, wielokrotnie szykanowany i aresztowany za przekonania polityczne, wyrzucony został wówczas z partii za to, iż był... restauratorem. A więc — przypominając stylistykę ówczesnych lat — jednostką klasowostępczą, anachroniczną i intensywnie zwalczaną. Cóż, Stanisław Beck rzeczywiście prowadził po wojnie restaurację „Związkowa”. Restauracja ta mieściła się w Domu Robotniczym i utworzona została po to, aby dzięki uzyskanym tym sposobem dochodom utrzymać skromny, dwuetatowy sekretariat Powiatowego Komitetu PPS w Przemyślu. Oddelegowany do pracy w gastronomii robotnik został więc potraktowany jako wróg klasowy. Decyzję o wydaleniu z PPS-u przekazał mu ówczesny wojewoda rzeszowski, choć wówczas, w październiku 1948 roku Stanisław Beck w rzeczywistości żadnej działalności gastronomicznej już nie prowadził. Oczywiście nie zgodził się z tą krzywdzącą decyzją i natychmiast napisał bardzo impetywne i szczere odwołanie do Wojewódzkiego Komitetu PPS w Rzeszowie. Odpowiedzi nigdy nie otrzymał.

Kiedy przybywa lat, człowiek zwraca zwykle większą uwagę na pamiątki i pozostałości z dawno minionych czasów. Spośród kilku opasyłych albumów fotograficznych pan Beck wyciąga te, które mówią o jego pracy i działalności społecznej. Zawierają one nie tylko zdjęcia, ale i dokumenty. Jest owo, pozostawione bez odpowiedzi, pamiętne odwołanie pisane po wykluczeniu go z PPS-u, okupacyjna fałszywa kenkarta, zaświadczenie Okręgowej Komisji Głosowania Ludowego w Rzeszowie z 1947 roku, potwierdzające pełnienie obowiązków instruktora w czasie pamiętnego referendum — i dużo, dużo fotografii. Przerzucając kartki albumu gospodarz cofa się wspomnieniami w przeszłość.

Miał trzynaście lat kiedy stał praktykantem handlowym w sklepie blawatnym przy ulicy Franciszkańskiej. Był wówczas rok 1923. Dwa lata później trafił do warsztatu, gdzie uczył się zawodu instalatora elektrycznego. Terminował u różnych majstrów, choć nie osiągnął zawodowej stabilności. Przyczyną było zarówno powszechnie (zwłaszcza w początkach lat trzydziestych) bezrobocie, jak i fakt, że szybko związał się z ludźmi, którzy na ogół byli w podobnej życiowej sytuacji, ale swoją społeczną aktywnością pobudzali do działania innych. Był jednym z organizatorów i działaczy robotniczych związków zawodowych, w bardzo młodym wieku wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej. Wraz z kolegami organizował m. in. strajki i manifestacje, co, oczywiście, kończyło się nieraz pobytem w więziennej celi. Dzisiaj nie przypomina sobie ile razy trafiał za kraty. W każdym razie — wielokrotnie. Czasami na krótko, na parę dni, niekiedy areszt ciągnął się tygodniami, nie brakło też aresztowań prewencyjnych, przed ważniejszymi robotniczymi świętami. Policja często zamykała wówczas „na wszelki wypadek” lub „dla świętego spokoju”.

— Pierwszy raz zamknęli mnie bodajże w roku 1929. W jednej celi siedział razem z nami Mikołaj Sanocki. Jemu przynieśli wtedy do aresztu bankę kawy z mlekiem i garnek pierogów, których smak czuję do dziś. Naszym najlepszym opiekunem i więziennym żywicielem był doktor Ludwik Grosfeld, znany adwokat i działacz PPS-u. Zawsze wyciągał nas z więzienia. Najpierw przechodził po formalny podpis zlecający mu pełnomocnictwo obrony. Zostawiał nam wówczas po dwa złote na więzienną wypiskę, a później przysyłał jeszcze paczki z żywnością...

W każdym życiorysie najłatwiej wyeksponować te elementy, które z obecnej perspektywy wydają się być bardziej efektywne. Stanisław Beck nie kontynuuje więc więziennego wątku, lecz pokazuje fotografie obrazujące inną stronę przedwojennego życia — zdjęcie z wyciecz-

ki grupy młodych pepeesiaków czy utrwalony obrazek uczestników pókolonii dla dzieci bezrobotnych. Jest też zdjęcie zrobione w 1936 roku podczas porządkowania Wybrzeża Wilsona w Przemyślu przez robotników zatrudnionych w ramach tzw. Interwencyjnego Funduszu Pracy. Aż do wybuchu wojny Stanisław Beck (który w międzyczasie założył rodzinę) utrzymywał się z okazjonalnych, dorywczych prac. Rzecz jasna podobnie było w czasie okupacji.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny aktywnie włączył się w nurt społecznej działalności. Przez pewien czas pełnił funkcję przewodniczącego Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Przemyślu, a także był członkiem egzekutywy oraz skarbnikiem Powiatowego Komitetu PPS. Niefortunny epizod związany z prowadzeniem restauracji „Związkowa” zakończył pewien ważny etap w jego życiu, ale rozpoczął jednocześnie inny — pracy zawodowej i działalności na nieco odmiennym polu. Ale to już zupełnie inna historia.

Stanisław Beck, od kilku lat będący na emeryturze, porządkuje i uzupełnia swoje albumy przypominające minione, bardzo aktywne lata. Orderów i odznaczeń nie porządkuje, bo takowych nie posiada. Jedno ze zdjęć, jeszcze nie wklejone do albumu, zrobione przed niespełna dziesięć laty, zarejestrowało ważny dla niego moment. W grudniu 1978 roku wyostał z ukrycia przedwojenny sztandar przemyskiej organizacji PPS (który uważano już niemal za zaginiony) i za pośrednictwem Komitetu Wojewódzkiego PZPR przekazał do muzeum, gdyż uważa, że tam właśnie jest najdosłowniejsze miejsce na tę cenną pamiątkę. Nie odszukano jeszcze pierwotnego, oryginalnego drzewca tego sztandaru, ale pan Stanisław jest dobrej myśli i wierzy, że i ten brakujący element będzie można jeszcze odnaleźć.

ZDZISŁAW SZELIGA

GŁOWĄ W MUR



Zapraszamy do gastronomii

Jako człowiek z natury „zabawowy”, nigdy specjalnie nie omijałem różnych przybytków gastronomicznych, gdzie to zwykle uciech jest sporo, łącznie z muzyką w wykonaniu tzw. klezmerów, czyli muzyków rozrywkowych, którym wystarczy zagwizdać daną melodię, by za chwilę wykonali ją w ramach koncertu życzeń, za który to koncert ktoś — kto wcześniej gwizdał — musi teraz zapłacić.

Ostatnio jednak słyszę, że nasza gastronomia podupadła na zdrowiu (zawsze nie była najlepsza, ale klientów miała sporo), bo w knajpach pułki i personel narzeka, że coraz trudniej wykonać plan obrotów, jeśli np. nie „prowadzi się” sprzedaży piwa, będącego zawsze pokusą dla wiernych wielbicieli naszych lokali.

Zerknąłem zatem ostatnio w jadłospis jednej z restauracji (jej nazwy, rzecz jasna, nie podam, bo podobnych jest znacznie więcej), a konsumentów nie chcę zrażać — chodzi o kategorię

drugą) — i wcale nie interesowałem mnie tym razem zestaw dań, bo ten był tradycyjny, lecz wyłącznie ceny.

I oto wyobraźmy sobie, że pewnej niedzieli, chcąc dać odpocząć żonie, zapraszamy ją z dwojgiem naszych dzieci (najczęściej spotykany u nas model rodziny) na obiad do tego lokalu, który wcale nie jest ekskluzywny, a nawet wręcz przeciwnie.

Zalóżmy, że jesteśmy prawie rozrzutni i zamawiamy przekąskę, zupę, drugie danie, dla dorosłych po lampce wytrawnego wina, po obiedzie dwie kawy i dwie pepsy-cole.

Na przystawkę — powiedzmy — galaretkę z kury. Jest to trochę skóry z kury w zalewie, która się „ścięła”. Cena 399 zł.

A teraz prosimy barszczyk z jajkiem. Proszę najuprzejmiej — cena: 150 zł za talerzyk.

Na drugie, tradycyjnie kot-

let schabowy z surówkami. Cena — 819 zł.

Dwie lampki „cabernetu” — po 116 zł, dwie kawy — po 236 zł i dwie pepsy — po 132 zł.

Prosimy rachunek. Patrzymy i oto naszym zdumionym oczom ukazuje się cena znacznie przekraczająca sześć tysięcy złotych.

Tymczasem obok, w tej zwykłej i wcale nie zachęcającej do odwiedzin restauracji, siedzi grono pijaczków, którzy piją wódeczkę po... 190 zł za 50-gramowy kieliszek i zagryzają jajkiem w majonezie (cena jajka w majonezie — tylko o 118 zł, plus pieczywo i masło za złotych 69). Jedno jajko i dwie łyżeczki majonezu — niby tanio, w porównaniu do innych dań, ale kto to tak skalkulował, gdy jedno jajko w sklepie kosztuje 35 złotych?

Więc gastronomia, żadna zysków, jak na drugi etap reformy przystało, popełniła samobójstwo, gdyż może liczyć już wyłącznie na wiecznie spragnionych zwolenników wódeczki, „dania” stosunkowo najtańszego, w porównaniu do innych, figurujących w jadłospisie, a podobno zysk z alkoholu nie jest wliczany do tzw. podstawy utargu, czyli nie ma wpływu na pobory personelu.

Oczywiście, że ta przykładowo wymieniona czteroosobowa rodzina mogła zjeść w domu pierogi, a nie raczyć się w gastronomii przystawkami i jeszcze — cóż za rozrzutność! — lampką wina, kawą i pepsy-cola dla dzieci.

Gdyby tak chcieli w każdą niedzielę pójść do byle jakiej

knajpy i aż tak poszaleć, musieliby na to wydać prawie jedną pensję (np. żony, która zarabia aż 25 tysięcy miesięcznie).

Więc niech nie odwiedzają lokali gastronomicznych, siedzą w domu, gotują kluchy i mają satysfakcję, że jeśli wszyscy tak będą postępować (a na to się zanosi), to zemszczą się na gastronomii, która musi w tej sytuacji splajtować, co jej, niestety, wróżę Tym bardziej że jest taka pewna siebie i — nie dając nie nowego konsumentom — skutecznie odstrasza ich cenami, „windowanymi” na siłę. Jak tak dalej pójdzie, to posiłki w naszych wyjątkowo kiepskich restauracjach jeść będzie wyłącznie jej personel — w towarzystwie amatorów wódeczki, przekazujących jajkiem w majonezie. Za jedyne 116 zł bez chleba i masła...

MARCIN NOWINA

Haracz

Kadra na obozach organizowanych przez ZHP składa się w obrzynie większości z nauczycieli, którzy za symboliczną w zasadzie odpłatnością pracują na wakacjach lub feriach w ramach urlopu wypoczynkowego.

Ponieważ ta dodatkowa praca wychowawcza jest do-

datkowo opłacana, więc nikt by się chyba nie zdziwił, gdyby pedagogom doładowano odpowiedni podatek od wzbogacenia. Nie czyni się tego jednak, wychodząc ze słusznego założenia, że pieniądze uzyskane za pracę na obozie czy kolonii nie są imponujące i tylko społecznikowska pasja nauczycieli sprawia, iż ma się kto wypoczywającymi dziećmi opiekować — i to nie w określonych godzinach, lecz przez okrągłą dobę.

I wszyscy to rozumieją. Wszyscy, oprócz... Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Ta bowiem szacowna instytucja nie przepuszcza wychowawcom placówek letniego i zimowego wypoczynku dzieci i młodzieży. Nauczyciele owi placą jedną składkę w ramach wynagrodzenia pobieranego za pracę etatową — i słusznie — wszak to ich fundusz emerytalny, oraz druga — od poborów za pracę na obozach. Za co pobierany jest ten ostatni haracz — nie wiadomo — gdyż na zwiększenie emerytury pracującego dodatkowo nauczyciela, to on nie wpływa.

W 1987 roku Komenda Chorągwi ZHP w Przemyslu odprowadziła z tego tytułu do kasy ZUS 2 miliony 202 tys. złotych. Ilu dzieciom można by za tę kwotę zapewnić letni albo zimowy wypoczynek?

MK



(Dokończenie ze str. 1)

czaj całkowicie oczyszczone z zapasów alkoholu, osoby trudniące się jego nielegalną sprzedażą zapasy te uzupełniają, kupując ile ręka udźwignie. Czy są obserwowani przez milicyjnego anioła stróża, tym razem oczywiście po cywilnemu?

Mimo „złożoności zagadnienia” milicji udaje się jednak likwidować wiele melin, choć doprawdy wymaga to ogromnego nakładu pracy. Przez długi czas trzeba zbierać dowody, czyli obserwować mieszkanie meliniarza — śledzić, kiedy dokonuje on większych zakupów, odnotowywać dziesiątki osób korzystających z jego „dobroczynno-

ści”, by potem przynajmniej kilka z nich przyznało się do nabycia choćby tej jednej butelki.

Tak było na przykład z pewną wyjątkowo dobrze prosperującą meliniarką, która stanęła wreszcie przed sądem i została ukarana, ale zanim to nastąpiło, milicjanci musieli sporo się natrudzić, by zgromadzić bogaty materiał dowodowy, choć niewtajemniczonym wydawało się, że cała akcja polegała wyłącznie na tym, że pewnego dnia dwóch funkcjonariuszy wkroczyło do jej mieszkania i po prostu „odkryło” melinę. Oni tymczasem zaskoczyli ją tyłoma konkretnymi dowodami, że kobieta ta przyznała się do sprzedaży... kilku tysięcy butelek z alkoholem. I nie miała innego wyjścia, jak tylko wyjść z nimi i złożyć wyjaśnienia do protokołu.

Podobnych spraw jest więcej. Np. w ubiegłym roku w Jarosławiu 66 osób stanęło przed sądem za nielegalną sprzedaż alkoholu, w Przeworsku — 13, w Lubaczowie — 10. Łącznie w województwie rozpatrzono w ub. roku 120 tego typu spraw (o 57 mniej niż w roku 1986). Zdaniem moich rozmówców, w Przemyslu istnieje kilkadziesiąt melin, wiele z nich zlikwidowano, ale odradzają się, nieczym hydra, bo jeśli zapłaciło się wysoką grzywnę, to trzeba ją potem odrobić. Taka jest mentalność meliniarzy, którzy wkalkulowują w swoją robotę tylko zarobowe.

Istnieje także tzw. obnośna sprzedaż alkoholu — na skwerach, w parkach, gdzie wina czy wódkę sprzedają nawet na szklanki i kieliszki. To także nęści milicji kłopotów, bo jeśli ktoś ma przy sobie butelkę i szklankę (a nawet wychyla łyżeczkę na laweczek), to nie stanowi to jeszcze dowodu, że uprawia nielegalny proceder.

Z problemem tym częściowo uporało się w Przeworsku, gdzie na wniosek organów MO naczelnik wydał zarządzenie, zakazujące spożywania na-

pojów alkoholowych w parku miejskim, w okolicach dworców PKP i PKS, skwerów i zieleńców oraz wszystkich placów i ulic w mieście. W pozostałych miastach naszego województwa zarządzenia ta ego nie wydano, choć szef Kancelarii Rady Państwa — pismem z 24 czerwca z 1987 r. — zobowiązał Wojewódzkie Rady Narodowe do wprowadzenia zakazu picia alkoholu w miejscach publicznych, w których obecność i zachowanie osób spożywających napoje wysokokawowe stanowi uciążliwość dla społeczeństwa. Może nowa WRN, wybrana w czerwcu br., podejmie taką decyzję.

A tymczasem — jak stwierdzili moi rozmówcy — funkcjonariusze MO stosować będą nowe, bardziej rygorystyczne metody walki z meliniarzami i są pełni nadziei, że przyniesie to jeszcze lepsze efekty. Potrzebna jest jednak pomoc społeczeństwa, przełamanie owej niezrozumiałej bariery tolerancji dla osób nadużywających alkoholu. Wystarczy przecież powiedzieć, że 70 procent przestępstw kryminalnych popełnianych jest przez ludzi działających w alkoholowym amoku.

Na koniec naszej rozmowy z zastępcami szefa RUSW w Przemyslu zastanawiamy się jeszcze, czy unicestwienie melin nie sprzyjałoby uruchomieniu sklepów, sprzedających alkohol do późnych godzin wieczornych?

Wniosek jest prosty: nie rozwiązano by problemu alkoholizmu, ale na pewno ukrócono prosperowanie melin, a ponadto zlikwidowano by tzw. źródła kryminalogiczne, bo spotykający się w melinach osobnicy, to — co potwierdza życie — potencjalni przestępcy.

JAN MISZCZAK



Oto ceny, jakie zaobserwowaaliśmy w poświęconym wtorek 5 kwietnia br.:

kawa naturalna radziecka — 700 zł za 10 dag; kawa z „Pewexu” — 2500 zł za 25 dag; kakao (prod. NRD) — 500 zł za 125 gramów; czekolada (prod. NRD, ZSRR i CSRS) —

250—400 zł za tabliczkę; miynek do kawy — 5000 zł, maszyna do makaronu — 2500 zł; kanister 15-litrowy (prod. ZSRR) — 32 000; kanister 10-litrowy — 30 tys. zł; szybko-war — 6000 zł; zapalniczka do gazu — 300 zł; lornetka — 30 000 zł; samowar (prod. ZSRR) — 10 tys. zł; olej sojowy (butelka litrowa) — 1700 zł; komplet sztućców (prod. ZSRR) — 8000 zł; fototapeta (prod. NRD) — 5000 zł za 3 metry; dezodoranty — 1100—1300 zł; termos — 700—1000 zł (w zależności od pojemności); termos obiadowy (prod. NRD) — 1800 zł; sokownik (prod. ZSRR) — 10 000 zł; farba do włosów (paleta) — 900 zł; farba do włosów (londa) — 400 zł; grysik (prod. CSRS) — 400 zł; spódnice tureckie — 19—23 tys. zł; spodnie tureckie — 19 000 zł; rajstopy tureckie — 3500 zł; szaliczki ze złotą ni-

tką — 1200—2500 zł; sweter męski (turecki) — 26 000 zł.

W „dziale złotniczym” oferowano w tym dniu mniej wyrobów, ale ceny się zbytnio nie zmieniły: łańcuszki — 20—22 000 za gram; ceny innych wyrobów (przeważnie prod. radzieckiej) — 13—16 000 zł za gram.

Na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym też nie było dużego wyboru. A oto niektóre ceny jakie obowiązywały: jajka — 30 zł za sztukę, śmietana — 450—500 zł za litr; ser (plaskanka) — 100—150; jabłka Jonathan po 400—420 zł za 1 kg; cebula — 70 za kg; 1/2 litra bobu — 150 zł; bukiet kwiatów wiosennych — 70—120 zł; marchew — 30 zł za kg; buraki — 30 zł za kg; salata — 80—100 za główkę.

GOŚKA



z kremem do golenia

— Twoja nazwa „Rywal” masuwa przypuszczenie, że masz wielu konkurentów, z którymi rywalizujesz na rynku, gdy tymczasem...

— No, nie trzeba zaraz brać wszystkiego tak poważnie, zwłaszcza tego, co jest gdzieś tam napisane. Przypomina mi to znaną anegdotę o pewnym panu, co to przeczytał, uwierzył, pogłaskał i... znalazł się u chirurga z drzazgą w dłoni!

— Wiem, wiem, anegdota rzeczywiście tyle znana, co idiotyczna, nie warto o niej wspominać. Wróćmy więc do twojej nazwy i wywoływanych przez nią skojarzeń.

— Rzeczywiście, skojarzenia te są co najmniej tak samo absurdalne, jak w tej anegdocie, choć niepełnie, mam przecież rywali w postaci kremów „Wars”, „Pollena” i innych.

— Wolne żarty! Rywalizujecie ze sobą chyba tylko pod względem nieobecności na rynku, z czego dla przeciętnego „golibrody” nie jeszcze nie wynika...

— Za pozwoleniem! Który z wymienionych przeze mnie kremów — mimo identycznego symbolu normy — może rywalizować ze mną skutecznie choćby pod względem grubości blachy, z której wykonane są nasze tubki? Uwagi użytkowników, że tubki te wykonywane są z tej samej blachy co karoserie popularnych „maluchów” odnoszą się przede wszystkim do mnie. A konsystencja naszej zawartości? Producent słusznie rozrzedził mnie do granic przyzwoitości, bo w przeciwnym przypadku nie można byłoby mnie wycisnąć z

tubki bez użycia walca drogowego.

— Ale przecież polska norma...

— Tere-fere, a kto by zwracał uwagę na takie drobiazgi. A zresztą zarówno na mojej tubce, jak i na tubce „Warsa” znajdujemy tę samą formułkę („Pollena” jej nie posiada): „... daje obfitą, gęstą i trwałą pianę. Zmiękcza zarost („Wars” — „i skórę”). Nie podrażnia skóry” („Wars” — ułatwia golenie”, ale przecież i ja goleniu nie utrudniam). No, „Wars” dodaje jeszcze — jako że się uważa za produkt ekskluzywny — iż „Posiada czysty, koloński zapach”. „Pollena” zalet swoich w żaden sposób nie reklamuje — i słusznie, każdy bez tego chętnie by nabył ten krem, gdyby tylko był w sprzedaży, po coś więc się mizdrzyć do klienta?... Tak więc spełniamy znakomicie znany filozoficzny postulat „jedności w różnorodności”, gdyż poza symbolem polskiej normy, który dla wszystkich wymienionych tu gatunków kremu jest identyczny (postulat jedności) wszystkim zdecydowanie się różniemy (postulat różnorodności), nie wspominając już o cenie, bo ta zmienia się regularnie w obrębie tego samego gatunku, ale o tym nigdy przedtem „nie śniło się nawet filozofom”.

— No dobrze, niech i tak będzie. Słyszałem jednak (chyba pod koniec ub. roku) gromkie zapewnienia producentów, że przybędzie wam prawdziwy rywal w postaci mydła do golenia, które kiedyś cieszyło się dużą popularnością...

— Rzeczywiście, tzw. „środku przekazu” (których proszę nie



mydlić ze środkami piorącymi i innymi jeszcze... środkami, których nazwy nie wymienię, a to ze względu na wrodzoną wstydlivość) wiele wokół tej sprawy wytwarzały szum informacyjny, który wszakże okazał się zwyczajnym „goleniem bez mydła” łatwowiernych klientów.

— Jakże to możliwe?

— A możliwe, możliwe. Wszystko na to wskazuje, że moja pozycja rywała długo jeszcze nie zostanie podważona przez konkurencję i dużo jeszcze wyrośnie włosów na brodach zanim coś się w naszej branży zmieni!

Rozmawiał GOLI BRODA



KARA I NAGRODA

Rodzice pewnego przed-szkolaka w Suwałkach chcieli przenieść swą pociechę do grupy starszej, gdyż uważali,

że jest nad wiek rozwinięta. Wobec odmowy dyrekcji, maluch ugryzł kolegę i wówczas został przeniesiony za karę. Zupełnie jak ze służbowymi wyjazdami na placówkę zagraniczne — trzeba nieźle gryźć w kraju, żeby zostać wysłanym. („Polityka”)

WŁAŚCIWE PROPORCJE

Komitet rodzicielski jednej z krakowskich szkół podstawowych przeznaczył ze swo-

ich funduszy siedem tysięcy złotych na dofinansowanie akcji mlecznej i... dziewięćdziesiąt tysięcy na pensję dla skarbnika, księgowej, które to funkcje od zarania dziejów sprawowane są w komitecie rodzicielskim społecznym. W ten sposób zagospodarowano prawie połowę budżetu. Druga połowa przeznaczona zostanie zapewne na honoraria dla dwóch kasjerek. („Na przelaj”)

Wybrała: EWA RYLKO

Horoskop



BARAN (21 III — 20 IV)

Wraz z nadejściem prawdziwej wiosny (tej ciepłej, kwintowej) poczujesz przyływ energii i ochoty do działania. Zima — właśnie dlatego, że była taka nietypowa — bardzo Cię zmęczyła. Obcowanie z naturą odbuduje Twoje siły vitalne.



BYK (21 IV — 21 V)

Przeżyłeś szok, trudno się zatem dziwić, że nie potrafisz dojść do siebie. Stałeś się podejrzliwy, ciągle węszysz, masz urojenia. Najlepiej by było, gdybyś na jakiś czas zmienił otoczenie.



BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Liczyliście na okazały przyływ gotówki, a tu tymczasem kłops. Jak sobie teraz poradzicie? Ruszcie głową. Macie przecież kilkoro oddanych przyjaciół. Może więc oni?



RAK (22 VI — 22 VII)

Gdybyś był przezorniejszy nie byłoby tej całej hecy. A tak wpakowałeś się w niezłą kabałę. Upijnie sporo wody, zanim sytuacja się wyklaruje. Siedź teraz cicho jak trusia.



LEW (23 VII — 22 VIII)

Jeszcze trochę cierpliwości. Nadchodzą dni, które przyniosą Ci sporo zadowolenia. Poprawią się stosunki z Bliźniętami, tak bardzo kontrowersyjnymi. Przyjaźniej spojrzysz na świat.



PANNA (23 VIII — 22 IX)

Dobre prognozy. Już wkrótce sytuacja odmieni się na lepsze. Tylko miej się na baczności. Żadnych wyskoków! Przez ostatnie miesiące chyba zmądrzałaś...



WAGA (23 IX — 23 X)

Czy koniecznie musisz dzielić włos na czworo? Dlaczego tak się zawzięłaś? Najlepiej byłoby spawować i puścić w zapomnienie to co było. Nie można w nieskończoność jątrzyć.



SKORPION (24 X — 22 XI)

Przyrzekłeś poprawę, i co? Nadal zachowujesz się tak jak poprzednio. Myślałeś, że okpisz sprawę, ale się przeliczyłeś. Konsekwencje mogą być przykre. Miej pretensje do siebie samego.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

To bardzo nieładnie, że nie wysłałeś życzeń do starego przyjaciela. Cóż to za nowa moda? Czyżbyś w ten sposób zabierał się do oszczędzania? Zastanów się co robisz!



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Wiadomo, że charakter zmienić najtrudniej, ale sam przyznasz, że gdybyś działał taktowniej, gro-no tych, którzy utopiłoby Cię w łyżce wody — byłoby mniejsze. A zatem więcej dyplomacji!



WODNIK (21 I — 20 II)

Nie udawaj, że spadłeś z księżycą i nie wiesz, co jest grane. Wiesz dobrze, ale wygodniej Ci zasłonić się nieznaną rzeczą. Długo to jednak nie może trwać. Musisz się wreszcie włączyć, i to aktywnie.



RYBY (21 II — 20 III)

Staliście się nadwrażliwe. Wybuchacie byle czego. Nic nie dzieje się bez powodu. Wy — po prostu — jesteście zestresowane. Trzeba by zmienić dotychczasowy tryb życia. Pomyślcie o tym poważnie.



APEL

Zarząd Wojewódzkiego Klubu b. Nauczycieli Tajnego Nauczania, działający przy Oddziałowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP w Jarosławiu, zwraca się z prośbą do uczestników tajnego nauczania (uczniów i pedagogów) oraz ich rodzin o przekazanie pamiętek, opisów swoich przeżyć, spostrzeżeń i uwag dotyczących tego okresu.

Zarząd klubu organizuje i zbiera pamięci poświęconą tym, którzy w okresie okupacji hitlerowskiej ucząc tajnie przedmiotów zakazanych wpajali dzieciom i młodzieży miłość do Ojczyzny, utrzymywali polskość i utrwalałi wiarę w odzyskanie wolności.

Przesyłki prosimy kierować pod adresem: Oddziałowa Sekcja Emerytów i Rencistów ZNP, ul. Sienkiewicza 3, 37-500 Jarosław.

BUDUJEMY MOSTY...

W naszej wiosce Łętowni, w czasie ostatniej powodzi, zostały zerwane dwa mosty oraz kładka. Po kilku oględzinach przez przedstawicieli Urzędu Gminy w Przemyslu, obiecano w październiku 1987 r., że wiosną br. wojsko wystawi nam — przy naszej pomocy — most z prawdziwego zdarzenia, a być może nawet dwa mosty zostaną odbudowane. Późną jesienią ub. roku przyjechało dwóch przedstawicieli wojska, naczelnik gminy ob. Baran oraz pracownica UG (która zajmuje się budową dróg i mostów) i w obecności członka Rady Sołeckiej uzgodnili, że zostanie zbudowany na razie jeden most i to ten, którego sami nie jesteśmy w stanie postawić, ponieważ brzegi są bardzo wysokie (ok. 5 metrów), a most ma mieć długość ok. 20 metrów.

W lutym br. odbyło się zebranie wiejskie, na którym był obecny również naczelnik gminy. Na tym zebraniu oświadczył on, że most wojsko zacznie budować pod koniec marca. Byliśmy bardzo zadowoleni, ale radość nasza nie trwała zbyt długo, bo w marcu ob. naczelnik zmienił zdanie. Nie będzie mostu tam, gdzie był planowany i z którego korzystaliby ośmiu rolników i ich rodziny, a stanie on tam gdzie była dawna kładka, z której korzysta tylko cztery rodziny, w tym jeden rolnik.

Gdy dowiedzieliśmy się o zmianie decyzji, udaliśmy się 26 marca br. do Urzędu Gminy, aby wyjaśnić co wpłynęło na nią i dlaczego mamy być pokrzywdzeni. Obywatel naczelnik potraktował nas jak natrętów, gorzej — jak smarkaczy! Pytamy się: gdzie są te otwarte drzwi urzędów dla rolnika, gdzie jest sprawiedliwość, o której tyle się słyszy od tow. Jaruzelskiego i innych przedstawicieli władz PRL?

29 marca byliśmy ze skargą u ob. wicewojewody Szmuniewskiego, który zadzwonił do naczelnika i zapytał gdzie on zamierza zbudować ten most — tam gdzie ma korzystać 8 rodzin czy tam gdzie 4? I zapytał dalej: „Co mam robić z tymi, co tu przyszli?” „Oni pochodzą z odpowiedniego, na co chodził i będą chodzić... Wyrzucić ich”.

Pokładamy nadzieję, że odpowiednie czynniki zajmą się tą sprawą i — po dokładnym, wnikliwym jej zbadaniu — wyrzucą z biura nie skarżących się na widzimisię pana naczelnika, a jego samego, aby zrozumiał, że naród nie jest dla urzędu, a urząd dla narodu!

8 podpisów
(imiona, nazwiska
i adresy do wiadomości
redakcji)

OD REDAKCJI

Do listu dołączone jest następujące oświadczenie:

„Ja niżej podpisany, jako członek Rady Sołeckiej we wsi Łętownia gm. Przemysł oświadczam co następuje. W dniu dzisiejszym (29 marca 1988 r.) zwróciłem się do muje Ob. Repich Franciszek z zapytaniem dlaczego my, jako Rada Sołecka, podjęliśmy decyzję o zmianie lokalizacji mostu, który ma być budowany. Skarżyłem się, że naczelnik UG powołuje się na uchwałę Rady Sołeckiej, która w pojęciu pokrzywdzonych przez powódź jest niestuszna. Oświadczam, że o żadnej zmianie lokalizacji spornego mostu nie mi nie wiadomo. Chyba że taką decyzję podjęto bez mojego udziału. Ja osobiście popieram skarżących się. Woźniak Zygmunt”.

Według oświadczenia delegacji z Łętowni, która odwiedziła nas 30 marca, również co najmniej dwóch innych członków Rady Sołeckiej nie wie o uchwale zezwalającej na zmianę lokalizacji mostu. Trzyosobowa delegacja u wicewojewody postulowała m. in. o zwołanie zebrania wiejskiego, które jednoznacznie miałyby się wypowiedzieć gdzie budować most. Władza gminna opiera się na uchwale Rady Sołeckiej, a o istnieniu takiego dokumentu nie wiem... potowa z 6-osobowego jej składu.

Z chęcią przysłuchamy się dyskusji na zebraniu wiejskim poświęconym tej sprawie.

BEZ DOJAZDU

W marcu 1987 r. rozpoczęto budowę mostu w Dąbrówce Starzeńskiej (gm. Dynów). Wybudowano jednak tylko filary i na tym inwestycja utknęła w miejscu — obecnie nie się nie robi. Piszę w tej sprawie nieprzypadkowo, bo rozpoczęcie budowy mostu... pozbawiło mnie dojazdu do gospodarstwa. Przez jakiś czas przejeżdżałem przez posiadłość sąsiada, ale ostatnio nie zgadza się on już na to. Jest już wiosna, niedługo zaczyna się prace polowe, a ja nie mam którejś wyjechać w pole. 28 stycznia br. zwróciłem się listownie w tej sprawie do naczelnika miasta i gminy, ale do tej pory nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Edward Bujdosz
Dąbrówka Starzeńska 125

Redakcja
odpowiada

Michał Luc (Rudolowice 163). Czy te drzewa są aż tak niebezpieczne? Nie są to przecież wiekowe topole, które może przewrócić słaby podmuch wiatru. Gdyby iść tokiem pańskiego rozumowania, to właściwie wokół każdego domu nie mogłyby rosnąć drzewa. W telefonicznej rozmowie naczelnik gminy zapewnił nas jednak, że temat ten poruszy na najbliższym wiejskim zebraniu, bo problem trzeba tak rozwiązać, aby nie narazić się na zarzut, że niszczy się przyrodę.



NIKT NIC NIE WIE...

Aż mnie zatrzęsło po przeczytaniu artykułu o perspektywach regionalnej „mieszkaniówki” („ZP” z 16 marca, art. „Dziś nie, a co jutro?...”). Rozpisujecie się o braku terenów budowlanych w Przemyslu, a tymczasem... W 1979 roku mój dom i kilka innych budynków zostało wycofanym do wyburzenia pod budowę osiedla Zana. Dobiega 10 lat, co roku jesienią i wiosną dostajemy pisma ze wzmacnianą o rezygnacji budownictwie na tym osiedlu, ale kolejny rok mija i dalej nic. Kilka domów zostało już wykupionych, a z resztą cisza. Nie wiem jak można od tyłu lat nękać ludzi. Przecież każdy dom wymaga jakiegoś remontu, a jak się do niego zabrać, kiedy nie wiadomo czy ma to jakiś sens. Żyjemy niepewnością i nadzieją, może w tym roku stąd się już wyprowadzimy, może w następnym, ale nikt konkretnie nie wie co dalej i kiedy. Mieszkanka ul. Zielńskiego (nazwisko i adres znane redakcji)

PERYPETIE
Z LUSTRAMI

W nawiązaniu do listu „Perypetie z lustrami” („ZP” z 9. 03. 1988 r.) chciałam wyjaśnić kilka zarzutów kierowanych pod moim i mojego zakładu adresem. Klient, chcąc złożyć zamówienie, uzgadniał to ustnie z moim współpracownikiem (a nie jak to określił pan R. L. „jakimś tam pracownikiem”) czyli osobą prawną, zaś współpracownik odnotowuje w zeszycie konkretne zamówienie, z pobraną zaliczką i wyznaczonym terminem realizacji. W drugim przypadku, gdy z działalności zakładu usługowego, którego jestem właścicielką, chce skorzystała instytucja lub inne przedsiębiorstwo uspołecznione, składa w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach zamówienie pisemne. Na pierwszym egzemplarzu potwierdza się termin wykonania usługi pieczątką nagłwkową i podpisem. Zaden z omówionych przypadków nie miał miejsca, ale... z końcem ubiegłego roku ktoś chciał zamówić lustra dla „Polleny-Astry” i przedłożył jedynie szkic z wymiarami lustra i rozmieszczeniem otworów. Został wówczas poinformowany, że z powodu braku azotanu srebra luster chwilowo nie wykonujemy i polecono mu dowiadywać się w najbliższym terminie o realizacji zamówienia.

W późniejszym okresie współpracownik słysząc, że po raz kolejny, ktoś inny z kolei, dopytuje się o wykonanie luster dla „Polleny-Astry”, polecił złożyć pisemne zamówienie, na co otrzymał odpowiedź, że takowe już złożono i potwierdzono przez mój zakład pieczątką. Niestety, nie było na to dowodów, a gdy współpracownik poprosił o okazanie kopii, interesant wyszedł z zakładu i więcej się nie zjawiał. W kilka dni później otrzymałam wezwanie z Cechu w celu złożenia wyjaśnień w sprawie skargi złożonej przez „Pollenę-Astrę”. Potępienia godne jest pomówienie mojego współpracownika o potwierdzenie przyjęcia zamówienia przez niego dostarczonego pieczątką z Zakładu Usługowego przy ul. 3 Maja. Będzie on dochodził swych praw na drodze sądowej.

Czesława Dziedzic
Przemysł, ul. 1 Maja 44

W numerze 10 „ZP” z 9 marca br. ukazał się list, którego autor (podpisujący się inicjałami R. L.), ze świętym oburzeniem przedstawia perypetie dotyczące wykonania luster w zakładzie szklarskim przy ul. 1 Maja 44, a następnie sposób załatwienia skargi przez Cech Rzemiosł Różnych w Przemyslu.

Ponieważ ob. R. L. wystąpił w imieniu „Astry” — Cech powiadomił o terminie rozpatrzenia skargi ten zakład, a nie bezpośrednio zainteresowanego. Spowodowało to szereg telefonów z zapytaniami o jaką skargę chodzi, ale na szczęście na rozpatrzenie skarg przybył upoważniony pracownik „Astry”, któremu uświadomiono, że na okazanej kopii zlecenia wystawionego na zakład

szklarski przy ul. 1 Maja 44, widnieje pieczęć zakładu szklarskiego ob. Ryszarda Filca przy ul. 3 Maja 31, potwierdzająca przyjęcie zlecenia do wykonania.

W oparciu o ten dowód — Zarząd Cechu uwolnił od zarzutów właścicielkę zakładu szklarskiego przy ul. 1 Maja 44, a wskazał na istniejący bałagan w służbie „Astry”, co mogło oburzyć jej przedstawiciela.

Żeby nie polemizować z ob. R. L., zaklinając się, że nigdy nie był w zakładzie ob. Filca przy ul. 3 Maja 31, a wyłącznie przy ul. 1 Maja 44 — informuję, że 9 marca 1988 roku, w godzinach przedpołudniowych, do biura Cechu zgłosił się oburzony do głębi ob. Ryszard Filc i przedłożył mi oryginał zlecenia „Astry” na wykonanie 8 sztuk luster, adresowany oczywiście na zakład szklarski przy ul. 1 Maja 44, ale złożony u ob. Filca przy ul. 3 Maja 31.

— Panie — wołał rzemieślnik — toż ja dałem na kopii swoją pieczęć potwierdzającą przyjęcie zlecenia do wykonania. I ja to zlecenie w terminie wykonałem! Ale on się już więcej u mnie nie pokazał! Lustra te więc parę dni temu sprzedałem — bo na co miałem czekać? (...)

Kto teraz uderzy się w pierś i powie w „Imieniu Astry” — przepraszam za pomówienie i oskaldowanie? Kierownik Biura CRR Zbigniew Grochowski

OD REDAKCJI

Niniejszymi wyjaśnieniami, które właściwie nie wyjaśniają powstałego zamieszania, zamykamy polemikę rozpoczętą po opublikowaniu listu ob. R. L. Kolejnego listu samego zainteresowanego, który ustosunkowuje się do powyższych odpowiedzi, nie zamieszczamy ze względu na jego impertynencję ton. Redakcja również uważa, że najlepiej będzie, jeśli tę sporną i zawikłaną kwestię rozstrzygnie sąd, gdyż wiele tu niejasności i sprzeczności, a sprawa w gruncie rzeczy nie zasługuje na to, by poświęcać jej więcej miejsca i uwagi na naszych łamach.

TO NIE MÓGŁ BYĆ
16 PUŁK PIECHOTY...

Nawiązując do artykułu wspomnieniowego Zygmunta Kubraka pt. „Ballada o żołnierzu — tułaczku” opublikowanego w „Życiu Przemyskim” z 3 lutego 1988 roku, nie dla pomniejszenia zasług wojennych Jana Dziedzica, lecz dla prawdy historycznej, pragnę zwrócić uwagę, że bohater artykułu we wrześniu 1939 roku nie mógł walczyć w szeregach 16 pp Ziemi Tarnowskiej, gdyż nie figuruje on w obsadzie osobowej tej jednostki (do wybuchu wojny stacjonowała ona w Tarnowie i przynależała organizacyjnie do 6 Dywizji Piechoty, a w kampanii wrześniowej wchodziła w skład Armii „Kraaków”). 16 pp w wyniku mobilizacji alarmowej (27 sierpnia 1939 roku), został przerzucony transportami kolejowymi z Tarnowa do rejonu przyszłych walk pod Pszczyną. Tam też, pod dowództwem pułka Rudolfa Matuzka, rozpoczął swój szlak bojowy, zakończony na terenie Lubelszczyzny 20 września, gdzie po pierwszej bitwie tomaszowskiej złożył broń na rozkaz gen. dyw. Tadeusza Piskora. Na bazie 16 pp, w ramach mobilizacji powszechnej, organizował się w Tarnowie 155 pp rez., którego dowódcą został pokojowy zast. dowódcy 16 pp, ppłk Stanisław Kwapiński. Pułk ten na początku września został podporządkowany 24 Jarosławskiej Dywizji Piechoty pka dypl. Bolesława Krzyżanowskiego i w składzie Armii „Karpata” walczył z wrogiem na południowych terenach Polski — od Tarnowa aż do rejonu Lwowa. Wielu żołnierzy 155 pp rez. podaje w dokumentach, że we wrześniu 1939 r. walczyło w szeregach 16 pp, co nie odpowiada rzeczywistości. Tak też prawdopodobnie było z ppor. rez. Janem Dziedzicem (będąc oficerem 155 pp rez. miał możliwość przedostania się do Rumunii, natomiast 16 pp nie wycofywał się w kierunku granicy rumuńskiej, jak to sugeruje czytelnikom autor artykułu wspomnieniowego).

12 pp dowodzony przez pułkownika Józefa Mordarskiego, przynależny do 4 Dywizji Piechoty Rudolfa Dreszera, w którym następnie pełnił służbę ppor. rez. Jan Dziedzic, nie uczestniczył w walkach frontowych, w kampanii francuskiej 1940 roku, gdyż dywizja ta była dopiero w toku formowania i została bezpośrednio ewakuowana do Wielkiej Brytanii. Również 7 pułk pan-

cerny, dowodzony przez pułkownika Stanisława Szostaka, wchodzący w skład 7 Zapasowej Dywizji Piechoty II Polskiego Korpusu, gdzie potem służył por. rez. Jan Dziedzic, nie uczestniczył w „Bitwie o Rzym”, jak też w innych walkach frontowych prowadzonych na terenie Włoch przez korpus gen. dyw. Władysława Andersa (w bezpośrednich walkach frontowych we Włoszech — w ramach 2 Warszawskiej Brygady Pancerniej, dowodzonej przez gen. bryg. Bronisława Rakowskiego — uczestniczył 4 pułk pancerny pułk Stanisława Glińskiego i 6 pułk pancerny pułk Henryka Świątkiewicza).

Łącząc pozdrowienia
Władysław Bartosz
Dębica
ul. Marchlewskiego 14/10

WYWOŁYWANIE
DUCHÓW
(PO RAZ DRUGI)

P. Marian Stupnicki („ZP” z 16 XII 1987 r.) nawiązując do mego artykułu „Jeszcze o Barbarze Kostrzewskiej” („ZP” z 7 X 1987 r.) zarzuca mi „niedokształconości pamięci” jeżeli chodzi o mjra Grossa. Stwierdzam w związku z tym co następuje:

Mjr Gross nie posiadał pseudonimu okupacyjnego — Korczyński, lecz Red. i Stef. Nazwisko Korczyński przybrał jedynie w celu ukrycia swojej osoby, będąc poszukiwanym przez gestapo. W tym czasie gdy odbywałem czynną służbę wojskową (w latach 1932—33) nie był majorem lecz kapitanem, dlatego podczas naszego spotkania w Przemyslu w „Adrii” tytułowaliśmy go: panie kapitanie.

Następny zarzut, że nie on wytonił wymienionych w moim artykule fredrowców: tj. kolegów z podchorążówki gdyż byli oni już uprzednio aktorami amatorami, jest niesłuszny (...). Feliks Gross nie tylko wytonił ten zespół z grona podchorążych, ale włożył weń całe swe serce, bo kochał teatr i sam wyreżyserował wspaniałe widowisko pt. „Noc Listopadowa”, udostępniając swym podkomendnym mundur, karabin, a nawet karabin maszynowy z koszar 5 psp. Było to widowisko na deskach „Fredreum” niespotykane, a karabiny strzelające „ślepakami” (z maszynowym włącznikiem) stwarzały wrażenie prawdziwego powstania.

Stwierzenie p. Stupnickiego, że major Gross miał mieć nieprzyjemności ze strony swych przełożonych z powodu swego zaangażowania się w działalność „Fredreum”, szczególnie ze strony sztabu gen. Boruty - Spiechowicza (o czym wspomina w swych pamiętnikach gen. Józef Kuropieska) nie odzwierciedla stanu faktycznego. Gen. Spiechowicz był wielkim przyjacielem i protektorem mjra Grossa, natomiast sam gen. Kuropieska (ówczesny sztabowiec w Przemyslu), był jego przeciwnikiem i sam stwarzał te „nieprzyjemności” nazywając w swej książce pt. „Byłem oficerem sztabu” mjra Grossa kabotynem... Za urządzenie takiego widowiska jak „Noc Listopadowa” należał się Grossowi medal, a nie „nieprzyjemności”. Dziwne dlaczego p. Stupnicki, mieniący się kronikarzem, nie wspomina o tym widowisku, a jedynie o tym, że kpt. Gross wystąpił z powodzeniem w „Świerszczu za koninem”.

Prawdziwość informacji (niezależnie od książki gen. Kuropieski) mogą stwierdzić żyjący świadkowie: Stanisław Puchalski (b. podchorąży), zam. w Jarosławiu przy ul. Przemyskiej 23 i Józef Szolomiak (b. podchorąży), zam. w Ustroniu k. Cieszyńska przy ul. Wantuly 25. Ten ostatni w widowisku „Noc Listopadowa” grał rolę Piotra Wysockiego (...).
Janusz Błocki
Jarosław os. Kopernika 2/19

Mniej kradną, więcej piją

Remanent na torach

Sporo słów słusznej krytyki zebrały w minionych latach PKP za nieporządku na torach, dworcach i bocznicach oraz innych obiektach służących kolejarzom i ich klientom. Nie chodziło tylko o estetykę czy przestrzeganie rozkładów jazdy, co o bezpieczeństwo i porządek publiczny, o poszanowanie przepisów prawa i zasad współżycia społecznego oraz powierzonych PKP mienia. Bywało z tym różnie, a co przyniósł rok ubiegły? Ocenimy to na podstawie danych z „gospodarstwa” przemysłowej Dyrekcji Rejonów Przeladunkowych.

Milicja prowadziła w 1987 r. 143 postępowania przygotowawcze o przestępstwa zaistniałe na terenie podległym DRP. Było ich o 15 mniej niż rok wcześniej, a dotyczyły m. in. włamań, kradzieży mienia społecznego i prywatnego, nieumyślnego spowodowania śmierci (2 wypadki), niebezpieczeństwa w służbie, uszkodzenia ciała, naruszenia nietykalności cielesnej oraz fałszerstwa dokumentów. Wzrosła — w porównaniu do 1986 r. — ilość włamań, stwierdzonych wypadków niebezpieczeństwa w pracy i pobici, ale nie odnotowano takich przestępstw, jak: oszustwo, łapownictwo, uszkodzenie mienia, spekulacja czy płatna protekcja. O prawie 39 proc. zmalały w tym okresie stwierdzone braki (skutki kradzieży) w przesyłkach wagonowych.

Satysfakcja z ogólnego spadku przestępczości byłaby większa, gdyby nie plaga pijaństwa tak widocznego jeszcze w pociągach, na dworcach oraz, niestety, obiektach służbowych PKP.

Jest to poważny problem ogólnokrajowy, a i przemyska DRP nie jest tu wyjątkiem. Tylko w ub. roku przyłapano 49 kolejarzy na wykonywaniu swoich obowiązków pod „gazem”. Nie bez powodu więc patrol MO, SOK i ORMO dokonały w ub. roku prawie 9,2 tys. kontroli stanu trzeźwości pracowników DRP, i zaostrzony nadzór przyniósł widoczną poprawę. W porównaniu do 1986 r. udział kolejarzy w gronie osób odpowiadających przed kolegium ds. wykroczeń za spożywanie alkoholu bądź pozostawanie pod jego wpływem na terenach DRP spadł z 24,1 do 16,6 proc. Zmalała też w tym okresie (z 56 do 44) ilość wniosków składanych do kolegium przez Komisariat Kolejowy MO w Przemyślu, ale odnotowano niepokojący wzrost (z 12 do 14) spraw skierowanych do sądu przeciwko nietrzeźwym w pracy kolejarzom. W sumie „przyjemność” odpowiadania przed kolegium i sądem spotkała m. in. 22 robotników i rzemieślników kolejowych, 15 konduktorów (w tym 4 z „Warsu”), 6 manewrowych, 4 kierowników pociągów i tyluż pracowników komunikacji przestawczej.

Jeśli spojrzeć na te dane czysto statystycznie, to procent „podpadniętych”, w stosunku do ponad 9 tysięcy dokonanych kontroli stanu trzeźwości, był niewielki, ale... Ze względu na charakter pracy kolejarzy oraz jej wpływ na bezpieczeństwo pasażerów pociągów, a także powierzonych PKP do

przewozu ładunków — nawet i tak mała liczba mocno niepokoi. Kierownictwo DRP wydało amatorom alkoholu zdecydowaną walkę (kara w zasadzie jedna — dyscyplinarne zwolnienie z pracy), ale — okazuje się — nawet tak radykalne środki nie są w pełni skuteczne.

Bądźmy sprawiedliwi — „pijane” statystyki robią głównie inni, poza kolejarzami, użytkownicy terenów i obiektów kolejowych. Sprawcami ponad 70 procent tych wykroczeń, kwalifikujących się w ub. roku do ukarania winnych przez kolegium — były osoby nietrzeźwe bądź po użyciu alkoholu. One też miały bardzo znaczny udział we wszystkich 4930 różnorodnych wykroczeniach (o 700 więcej niż w 1986 r.): 1462 osoby ukarano mandatami, 447 odpowiadało przed kolegium (wobec 358 w 1986 r.), a pozostałym „upiekło się” — zostali tylko pouczeni o niewłaściwości swojego zachowania na terenie DRP. Do tych danych milicyjnych trzeba dodać jeszcze 1275 wykroczeń ujawnionych przez patrol ORMO (165 spraw trafiło do kolegium, a dotyczyły one aż 142 osób nietrzeźwych!).

Milicja, SOK, ORMO i DRP zapowiadają dalszą intensyfikację działań przeciwko pijakom na torach i obok nich. Przysługuje się do tego również Wojskowa Służba Wewnętrzna, szczególnie w okresach wymiany stanów kadrowych w jednostkach (kwiecień i październik). Zaostrzenie rygorów wobec nietrzeźwych poborowych i rezerwistów (wniosek na kolegium, powrót do macierzystej jednostki, dosłużenie do pełnych 24 miesięcy itp.) powinno uzdrowić niewesołą zazwyczaj sytuację w pociągach i na dworcach w tych „gorących” miesiącach.

Rok 1987 upłynął, jak wspomnieliśmy, pod znakiem znacz-

nego spadku kradzieży przewożonych przez kolej ładunków (ze 157 w 1986 r. do 97). Nie wszystkie zdarzyły się na terenie podległym DRP i DOKP Kraków, bo przyjeżdżają tu często ładunki „obrobione” gdzie indziej. Tym niemniej problem „kradzieży własnych” wciąż jest aktualny. W ub. roku za kradzież mienia społecznego o wartości do 5000 zł odpowiadało w rejonie działania DRP 25 osób. Rok 1988, ściślej — styczeń i luty, rozpoczął się od 6 kradzieży przesyłek stwierdzonych przez służbę SOK, przy czym 3 z nich, to złodziejstwa „własne” (Jarosław, Lubaczów, Medyka). Tradycyjnie największym „wzięciem” cieszyły się części do ciągników i maszyn rolniczych, ale ograbiono też transporty... maki i słoików. Nadal w wielu przypadkach amatorzy cudzego mienia mają ułatwione zadanie, bo nie wszystkie przesyłki są należycie zabezpieczone, co potwierdziły wyniki ubiegłorocznych kontroli (a było ich w sumie 11,5 tysiąca).

O tych i o wielu innych problemach dyskutowano na marcowym wspólnym posiedzeniu Wojewódzkiego Zespołu Koordynującego ds. Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego na Terenach Kolejowych oraz Rejonowego Sztabu ds. Ochrony Przesyłek Kolejowych (działającego przy DRP). Podjęto sporo istotnych dla ogólnej poprawy sytuacji decyzji, zaplanowano skuteczniejsze niż dotąd przedsięwzięcia. Nasilił się działaniem przeciwko pijakom, ruszą na dworce i inne tereny DRP społeczno-milicyjne kontrole, więc uwagę poświęci się realizacji akcji „Posesja” tam, gdzie z porządkiem i estetyką nie jest jeszcze najlepiej. Oby przyswiecające obydwu zespołom i ich akcją hasło „Bezpieczne tory” w pełni udało się zrealizować.

ZB.

WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
KOMUNIKACJI
MIEJSKIEJ
W PRZEMYSŁU

**OGŁASZA
PRZETARG
NIEOGRANICZONY
NA OCZYSZCZANIE
PRZYSTANKÓW
AUTOBUSOWYCH
NA TERENIE
PRZEMYSŁA**

W przetargu mogą wziąć udział jednostki gospodarki społecznej, nieuspołecznionej oraz osoby fizyczne.

Przetarg odbędzie się 13 maja br. o godz. 10 w siedzibie przedsiębiorstwa.

Oferenci mogą zapoznać się z zakresem prac oraz wyceną w Dziale Programowania.

WPKM zastrzega sobie prawo wyboru oferenta, jak również unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-102



Spotkania i powroty

Konrad F. wyszedł właśnie z kryminatu, czyli — po prawnie mówiąc — z zakładu karnego, gdzie odsiadywał karę za kilka przestępstw: kradzież, włamanie i oszustwo. Rozejrzał się wokół i stwierdził, że wcale nie służy mu takie świeże powietrze na wolności.

Tam, w „pudle”, miał odpowiednie towarzystwo, mógł z kumpłami pogawędzić i pomarzyć o następnych czynach prawem zabronionych, strawę ciepłą dostawał regularnie, przyjeżdżał wygodną i jeśli czegośkolwiek od czasu do czasu mu brakowało, to wyłącznie jakiejś miłej kobitki.

A tu, po drugiej stronie muru, wszystko wydawało mu się jakieś szare i nieciekawie, na ludzi patrzył niechętnie, a poza tym dzień był pochmurny i nie wpływał najlepiej na jego nastrój. Jak się człowiek przez tyle lat do czegoś przyzwyczaił, to potem głupio mu tak nagle znaleźć się w całkiem innym środowisku.

Konrad F. niejedną już roczkę spędził w kryminale. Przeważnie, gdy tylko trochę pobyt na wolności, zaraz wpadał mu do głowy jakiś pomysł, który niezwłocznie urzeczywistniał, a było to równoznaczne z powrotem do celi.

Szedł więc markotny, nie

wiedząc za bardzo dokąd się udać, gdy nagle spostrzegł znajomą twarz.

— Stach? — zapytał.

— Jasne, że Stach! — odpowiedział napotkany mężczyzna.

— Co u ciebie?

— Właśnie wyzyszedłem.

— Kiedy?

— Przed kwadransem.

— To trzeba koniecznie oblać — stwierdził Stanisław S., który był swego czasu więziennym kolegą Konrada, ale wyszedł nieco wcześniej, bo wcześniej zaczął „odsiadywać” karę.

Pomysł był dobry, z tym jednak, że Konrad powiedział nieśmiało, iż jest bez pieniędzy. Ma wprawdzie trochę grosza, zarobionego podczas pracy w kryminale, ale ma jeszcze więcej długów, które musi zwrócić, żeby jego dawni przyjaciele nie uznali go za parszywą ocołę.

— Forsą się nie martw — odpowiedział Stanisław S. — mam przy sobie tyle, że wystarczy nam na małe śniadanko.

Było już co prawda dobrze po dwunastej w południe, ale kumpel Stach nie jadł jeszcze śniadania, ponieważ wstał tego dnia późno, gdyż bardzo późno położył się spać dnia poprzedniego, uczestni-

cząc w jakiejś ostrej alkoholowej libacji.

Razem weszli zatem do najbliższej restauracji, gdzie zamówili alkohol oraz przekąskę.

Konrad F. wypił, ale nie zakąsił.

— W „pierdłu” — jak się wyraził — dawał lepiej jeść. Nie jestem przyzwyczajony do takiego żarcia.

Nie wystawił tym samym najlepszej opinii naszej gastronomii, ale w końcu nie jest to jakiś smakosz, żeby liczyć się z jego zdaniem, tym bardziej że na stole miał zupełnie niezły zestaw dań, sfinansowanych przez kolegę.

Po którymś z rzędu kieliszku humor mu się jednak znacznie poprawił i wtedy właśnie do lokalu weszła Katarzyna J.

— Czy mnie wzrok nie myli? — zapytał Konrad. — Przecież to Kaśka!

— Wzrok cię nie myli — odparła Kaśka, która także dostrzegła tych dwóch mężczyzn i postanowiła przysiąść się do ich stolika.

Dali sobie buzi i nie w tym dziwnego, bowiem Katarzyna J. była ich bardzo dobrą znajomą, która zresztą także niedawno opuściła więzienie, gdzie opokutowała za obrabowanie pewnego „klienta”, zwabionego wcześniej do jej mieszkania rzekomo w celach erotycznych. Jednym słowem spotkali się sami swoi.

— Za chwilę przyjdzie tu człowiek — powiedziała Katarzyna J. — Jest to wyjątkowy „dzwon”, naszpikowany forsą, który przyjechał na delegację i wczoraj go po-

znałam. Strasznie się jednak upił i postanowił wrócić tak-sówką do hotelu. Jeśli cokolwiek pamięta z wczorajszego wieczoru, to na pewno przyjdzie. Był na mnie bardzo n a p a l o n y . . .

— Takich nam potrzeba — stwierdził Stanisław i ledwie to powiedział, a już w drzwiach knajpy ukazał się Kazimierz T., adorator Kaśki. Ta zaś pokiwala do niego zachęcająco ręką, jej towarzysze uśmiechnęli się, prosząc, by zaszczylił ich swym towarzystwem.

Kazimierz T. nie był specjalnie zachwycony, że jego d z i e w c z y n a siedzi w towarzystwie jakichś typów, ale ponieważ wzrok miał mętny jeszcze od wczoraj, było mu wszystko jedno. Usiadł przy nich, przedstawił się i zapytał, czego się napiją.

— Głupie pytanie — burknął pod nosem Konrad F., a głośno powiedział, że wódeczki.

Kazimierz zamówił, sam wypił nie za wiele, ale ponieważ miał nagromadzony w organizmie spory zapas alkoholu, bardzo szybko zaczął bełkotać i był prawie taki sam, jak poprzedniego dnia. Katarzyna J. zaproponowała wtedy, żeby kupić alkohol i przenieść się do jej mieszkania. Wszyscy byli za, nikt nawet nie wstrzymał się od głosu.

W mieszkaniu kontynuowali libację, z tym jednak, że Kazimierz T. coraz wyraźniej dawał do zrozumienia pozostałym mężczyznom, że chciałby znaleźć się z Kaśką sam na sam. I byłby może został, gdyby nie to, że taki sam zamiar powziął właśnie Konrad F., który przecież od dobrych kilku lat nie widział z bliska kobiety. Katarzyna

nie wykazywała jednak najmniejszej ochoty na jego towarzystwo, bowiem wiedziała, że Kazimierz ma pieniądze, zaś Konrad nie, ona zaś nie udostępniała z reguły swych „udzięków” wyłącznie z powodu uczuć.

I wtedy właśnie Konrad F. powiedział:

— Stachu, wywal tego głoba, bo ja muszę „pogadać” z Kaśką.

Kazimierz nie chciał się dać wyrzucić, Kaśka nie chciała Konrada, więc dwaj znajomi recydywiści najpierw dali po buzi temu przybłądzie Kazimierza, czyniąc to bardzo solidnie, po czym Konrad usiłował dokonać gwałtu na gospodyni lokalu.

Mocno pobity Kazimierz na chwilę się jakby ocknął i chciał ratować swą m i ł o ś ć, więc oberwał raz jeszcze, po czym — za karę — dwóch jego oprawców zabrano mu sporą ilość pieniędzy.

Tego Katarzyna znieść nie mogła, gdyż to ona przecież liczyła na tę forszę, i zaczęła spazmatycznie wrzeszczeć, że tutaj biją i gwałcą. Krzyk był tak donośny, że wkrótce przyjechała milicja, która nie mogła się nadziwić, że dobrze znana im z różnych wcześniejszych prowadzonych postępowań Kaśka może być gwałcona. Natomiast pozostałe fakty nie budziły wątpliwości i Konrad F., już w kilkanaście godzin po wyjściu, ponownie znalazł się w celi.

I znów jest wśród swoich, z tym że ma nawet jeszcze lepiej niż przedtem, bo teraz podczas spacerów na dziedzińcu może spotkać się tak-że ze swym ulubionym druhem Staśkiem...

JAN M.

SAMODZIELNA PRACOWNIA
BADAŃ I KONTROLI ŚRODOWISKA
w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI

- BIOLOGA BOTANIKA
- INŻYNIERA CHEMIKA
- INFORMATYKA-PROGRAMISTĘ
- INŻYNIERA INŻYNIERII ŚRODOWISKA

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w SPBiKS,
Przemyśl, ul. Żulińskiego 9, telefon 51-63. K-99

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA
„PRZYSZŁOŚĆ”
w PRZEMYSŁU, ul. Grunwaldzka 13

ZAWIADAMIA, ŻE POSIADA JESZCZE WOLNE MOCE PRZEROBOWE

NA ROK 1988
W NASTĘPUJĄCYCH BRANŻACH:

- MALARSTWO ● ŚLUSARSTWO
- ROBOTY ELEKTRYCZNE — sieciowe, kablowe,
pomiaru skuteczności zerowania, uziemienia
- BADANIA TECHNICZNE PODŁOŻA GRUNTU
- CYKLINOWANIE I LAKIEROWANIE PAR-
KIETU
- INSTALACJE ANTYWŁAMANIOWE

W robotach malarskich — spółdzielnia zapewnia materiał.

Prowadzimy usługi dla gospodarki uspołecznionej
o r a z dla ludności.

Szczegółowych informacji udziela Dział Techniczny
Spółdzielni — tel. 38-28. K-90

POLSKIE TOWARZYSTWO
TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE

— OKRĘGOWY ZESPÓŁ
GOSPODARKI TURYSTYCZNEJ
w SANOKU, ul. Mickiewicza 29

ODDA W AJENCJĘ DOM WYCIĘZKOWY
PTTK W PRZEMYSŁU
przy ul. Waygarta 3

Informacji udziela sekcja eksploatacji
— tel. 314-39

K-91

WOJEWODA PRZEMYSKI

— działając na podstawie art. 27 ust. 1 i 2 ustawy
z 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym
(Dz. U. nr 35, poz. 185)

ZAWIADAMIA, ŻE

naczelniczy: miasta-gminy DYNÓW oraz gmin —
DUBIECKO, KRASICZYN, KRZYWCZA i MEDY-
KA — przystępują do aktualizacji miejscowych pla-
nów ogólnych poszczególnych gmin oraz miejsco-
wych planów szczegółowych centrów tych gmin.

Zainteresowane organy administracji państwowej,
jednostki organizacyjne, organizacje i osoby fizycz-
ne, mogą zgłaszać uwagi i wnioski dotyczące zago-
spodarowania przestrzennego ww. obszarów.

Uwagi i wnioski należy zgłaszać na piśmie do na-
czelnika miasta i gminy w Dynowie oraz naczeln-
ków gmin — Dubiecko, Krasiczyn, Krzywca i Me-
dyka — w terminie 2 tygodni od ukazania się ni-
niejszego komunikatu. K-92

Ogłoszenia drobne

JEDWABNIKI produkują z Esel
morwy drogocenny jedwab. Hodow-
la ich trwa miesiąc i jest bardzo
opłacalna. Prowadzimy ją w do-
mach na półkach. Najpierw trzeba
posiać morwę. Porcja nasion mor-
wy na 100-metrowy żywoptól lub
200-metrową plantację z instrukcją
1500 zł — wysyła za pobraniem.
Hodowla Morwy — Jedwabników,
Leon Drzeń, Ferdynandów, 99-208
Pęcniów. Wysiew majowy w o-
gródki, po roku rozsadzany — w
przyszłym hodujemy jedwabniki.
Piszcie wyraźnie. Przedpłat nie
przyjmujemy. PG-365/1

SZNAUCERY rodowodowe —
sprzedam. Przeworsk, tel. 31-99.
G-145/2

POWRACAJĄCY z zagranicy
pilnie kupi mieszkanie własności-
we w Przemyślu. Wiadomość:
Przemyśl, tel. 12-14, wewn. 191.
G-155

SPRZEDAM nasiona kostrzewy
różnolistej „Sawa” przydatnej do
obsiewania skwerów, stadionów
Wiadomość: Stanisław Kozioł, O-
strów 270 koło Radymna. G-156

SPRZEDAM niemiecką nową
maszynę do pisania. Przemyśl,
Mickiewicza 17/1. G-157

TRZYNASTEGO marca br. zagi-
nął czarny pies o silnie skróconej
sierści, bez ogona, podobny do pu-
dla lub blue teriera. Wysoka na-
groda! Przemyśl, tel. 25-91.
G-158

PRZYCZEPKI towarowo - tury-
styczne, zamykane, wykonuje za-
kład w Przemyślu, Głowackiego 5,
tel. 33-51. G-159/2

PRZYJMĘ do pracy ucznia —
pracownika do nauki w zawodzie
elektroinstalator. Andrzej Trojński,
Przemyśl, ul. Karmelicka 5/8 (I
piętro). G-160

BOAZERIE UKŁADAM, (także na
drzwiach wejściowych. Wiadomość:
Przemyśl, tel. 81-34 (w gods. 17-
19). G-161

ZAKŁAD ELEKTROMECHANIKI
SAMOCHODOWEJ (Ryszard Ka-
tyński, Przemyśl, ul. Kopernika 33)
zalewa i ładuje wszystkie akumu-
latory gwarancyjne, z wydaniem
opini po naładowaniu. G-162

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdziel-
cze M-3 w Sosnowcu na podobne
lub większe w Przemyślu. Wiado-
mość: Przemyśl, tel. 51-30. G-164

SPRZEDAM materiały budowlane,
motorower „Jawa-50”, motor
„czet-350”, opony 376x19. Niszny
18, tel. 16-79. G-165

Z głębokim żalem za-
władamy, że 29.03.
1988 r. zmarł

inż. JAROSŁAW
CABAK

zastępca, długoletni pra-
cownik Państwowej In-
spekcji Sanitarnej w
Przemyślu.

Serdeczne wyrazy współ-
czucia Rodzinie

składają:

Państwowy Wojewódz-
ki Inspektor Sanitarny
w Przemyślu, pracow-
nicy wojewódzkiej i
terenowych stacji „Sa-
nepid” w Przemyślu,
Jarosławiu, Lubaczo-
wie i Przeworsku

K-103

Zast. dyrektora Zespołu
Opieki Zdrowotnej w
Przemyślu,

lek. ZYGMUNTOWI
KOŚCIUKOWI

wyrazy głębokiego współ-
czucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

dyrekcja i pracownicy
Zespołu Opieki Zdro-
wotnej w Przemyślu

K-104

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO
„MURCKI”
w KATOWICACH — MURCKACH
ul. Kołodzieja 2

PRZYJMUJE NA ATRAKCYJNYCH WARUNKACH:

do pracy pod ziemią mężczyzn w wieku od 18 do
40 lat wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych
oraz do pracy na powierzchni mężczyzn w
zawodach: operator ciężkiego sprzętu, ślusarz, me-
chanik maszyn, elektryk, murarz, tynkarz, wartow-
nik straży przemysłowej, a także robotników do prac
gospodarczych w niepełnym wymiarze czasu pracy.

KOPALNIA ZAPEWNI:

- atrakcyjne wynagrodzenie wg Układu Zbioro-
wego dla Przemysłu Węglowego;
- miesięczny dodatek stabilizacyjny w okresie
pierwszych dwóch lat zatrudnienia do 20 proc. naj-
niższego wynagrodzenia, a w okresie następnych
trzech lat zatrudnienia do 10 proc. najniższego wy-
nagrodzenia;
- specjalne wynagrodzenie z „Karty Górnika” od
10—60 proc. stawki osobistego zaszczerowania;
- nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40,
45 i 50 lat pracy;
- specjalne nagrody roczne tzw. 13-tka, 14-tka
oraz z okazji „Dnia Górnika”;
- pożyczkę w wysokości 100 tys. zł na zagospoda-
rowanie dla osób, które zawarły związek małżeński
po 1.02.1982 r. (po nienagannym przepracowaniu
pod ziemią 5 lat pożyczka ta ulega całkowitemu
umorzeniu);
- deputat węglowy w naturze lub ekwiwalencie
w wysokości do 8 ton rocznie, w zależności od u-
prawnień;
- dodatkowy płatny urlop wypoczynkowy z
„Karty Górnika”;
- możliwość podnoszenia kwalifikacji w ramach
szkolenia wewnątrzzakładowego;
- zakwaterowanie w dobrze wyposażonych do-
mach górnika;
- możliwość odroczenia zasadniczej służby woj-
skowej.

PRZY PRZYJĘCIU NALEŻY PRZEDŁOŻYĆ:

podanie, świadectwo szkolne i kwalifikacyjne,
świadectwa pracy, dowód osobisty, książeczkę woj-
skową i legitymację ubezpieczeniową.

Kopalnia nie przyjmuje kandydatów, którzy w
ostatnim zakładzie pracy porzucili pracę, bądź zo-
stali zwolnieni w trybie art. 52 § 1 KP (zwolnienie
bez wypowiedzenia z winy pracownika).

Kopalnia zastrzega sobie możliwość wyboru ofert.
Szczegółowych informacji udziela dział zatrudnie-
nia KWK „MURCKI”, tel. 528051-9, wewn. 656.

☆☆☆

Ponadto informujemy, że ZESPÓŁ SZKÓŁ ZA-
WODOWYCH nr 4 MGIE — ZASADNICZA SZKO-
ŁA GÓRNICZA KWK „MURCKI” w KATOWI-
CACH - KOSTUCHNIE, ul. B. Żeleńskiego 96

PRZYJMUJE UCZNIÓW DO KLAS PIERWSZYCH w następujących zawodach:

- górnik kopalni węgla kamiennego
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziem-
nego
- elektromonter górnictwa podziemnego.

☆☆☆

Zgłoś się do pracy w naszej kopalni, a zapewnimy
sobie zaszczytny, dobrze płatny zawód.

K-72/6

Nasz puchar dla A. Mrozek

Tylko jedna wstęga...

Tradycyjnie już biegami przełajowymi o „Błękitną Wstęgę Sanu” zainaugurowano w naszym regionie lekkoatletyczny sezon startowy. Tym razem zjawiało się w Przemyślu, który był gospodarzem tej imprezy po raz dwudziesty siódmy, blisko 300 zawodników i zawodniczek z kilkunastu klubów w tym z Krakowa, Tarnowa, Zielonej Góry, Krosna, Rzeszowa, Ustrzyk Dolnych, Jasła, Mielca, Stalowej Woli i Nowej Dęby. Na przełajowe trasy, usytuowane na błoniach w bezpośrednim sąsiedztwie stadionu

Polnej, wyruszyli też reprezentanci Czuwaju oraz uczniowie niektórych przemyskich szkół. Tych ostatnich było jednak stanowczo za mało. Niestety, marcową formą naszych biegaczy i biegaczek umożliwiła im zdobycie tylko jednego pierwszego miejsca i jednej błękitnej wstęgi, która dostała się w ręce Anny Mrozek. Ponadto przemysłanie wywalczyli dwie drugie lokaty i tyleż trzecich. W ubiegłych latach czuwojowcy prezentowali się o tej porze znacznie korzystniej, ale za to tracili na wartości w następ-

nych startach. Oby tym razem było odwrotnie.

A oto zwycięzcy i zdobywcy najlepszych miejsc spośród przełajowców Czuwaju:

młodzieży (1,5 km) — 1. I. Wojnar (Karpaty Krosno), 5. E. Domańska, 7. E. Tomaszewska, 8. E. Podstawka;

młodzicy (2 km) — 1. M. Izdebski (MKS Tarnów), 2. K. Turza, 8. P. Włoch, 9. M. Krusza;

juniorzy (3 km) — 1. M. Mrozek, 3. M. Stasiak, 5. M. Malec, 6. B. Misztal;

juniorzy (4 km) — 1. D. Jurkowski (Stal St. Wola), 10. R. Drepał.

W biegu głównym (będącym memoriałem ku czci przedwcześnie zmarłego wieloletniego, zasłużonego zawodnika, szkoleniowca i działacza Czuwaju Jarosława Kłymińskiego) zwyciężył Marek Wiśniewski z Unii Tarnów przed naszymi biegaczami — Ryszardem Krukarem i Janem Czajką. Najlepszym wręczono szarfy, pu-

chary i nagrody, ufundowane przez głównego organizatora imprezy — POSiR oraz współorganizatorów — WKFSiR UW, UM, ZW ZSMP, KOiW, ZW SZS, WFS, KKS Czuwaj i naszą redakcję.

I jeszcze kilka słów na marginesie biegu memoriałowego, który od bieżącego roku ma na trwałe wejść do programu „Błękitnej Wstęgi Sanu”. Tym razem (może dlatego, że organizowano go po raz pierwszy?) nie wszystko było dopięte na przysłowiowy „ostatni guzik”. W przyszłości trzeba pomyśleć o specjalnej nagrodzie (może to być osobny puchar) dla zwycięzcy, zaprosić na imprezę najbliższych J. Kłymińskiego, przypomnieć startującym Jego sylwetkę. W pełni na to zasłużył.

(wb.)

Pojadą do Płocka

Po ciężarowych Polbutu i zapasnikach Żurawianki kolejne „przepustki” na XV Ogólnopolską Spartakiadę Młodzieży wywalczyli lekkoatleci Czuwaju, którzy bardzo dobrze spisali się w eliminacjach strefowych przeprowadzonych w Przemyślu. W sprawie przeprowadzonej przez WFS, ZW SZS i OZLA imprezie, połączonej z eliminacjami do XIV Igrzysk Młodzieży Szkolnej, startowało blisko 400 biegaczy i biegaczek z kilkudziesięciu klubów i szkół podstawowych z makroregionu Małopolska. Nasi re-

prezentanci wywalczyli w sumie aż 29 miejsc premiowanych awansem. Dojdzie do tego jeszcze z 5-6 „przepustek”, które przyznane zostaną przez PZLA na podstawie osiągniętych dotychczas wyników. Tak liczonej ekipy przełajowców na OSM Przemyskie nigdy nie miało. Oby jej start w Płocku (16-17 bm.) zawołał przynajmniej jednym medalem i kilkoma czołowymi lokatami.

A oto miejsca i nazwiska tych, którzy reprezentować będą

nasze województwo w finałach spartakiady:

juniorzy (3 km) — 1. M. Mrozek, 3. M. Stasiak, 5. M. Malec, 6. B. Misztal;

juniorzy (4 km) — 1. D. Jurkowski (Stal St. Wola), 10. R. Drepał.

W punktacji zespołowej prze-

Mariusz Zaborniak, 8. Marek Burdziński, 9. Józef Kondrat;

jun. mł. (5 km) — 1. Lesław Kokocki, 3. Marian Marciniszyn, 5. Piotr Czereba, 6. Andrzej Dobrowolski;

juniorzy (3 km) — 10. Marek Złonkiewicz;

juniorzy (6 km) — 4. Ryszard Drapał, 6. Marek Górski. Wszyscy wyżej wymienieni są reprezentantami Czuwaju.

młodzi (3 km) — 4. W punktacji zespołowej prze-

myski KKS zdobył 182 pkt. i zajął pierwsze miejsce, wyprzedzając Wawel Kraków (114), Stal Mielec (97), Liwocż Jasło (48) i Resowię (27). Przemyskie wygrało też rywalizację województw przed Krakowem i Rzeszowem.

Eliminacje do XIV Igrzysk Młodzieży Szkolnej nie były już tak udane, jak do OSM. „Przepustki” dostały się w ręce: młodzieży Bożeny Duńskiej (SP nr 8 Przemysł), która przybiegła druga na metę 2-kilometrowego dystansu oraz młodzików — Krzysztofa Turzy (SP Futory, gm. Olezycze) — trzeci w biegu na 3 km i Krzysztofa Żurawskiego (SP 6 Przemysł), który był dwunasty.

(W.)

Medal strzelców

Od dłuższego czasu strzelcy z naszego regionu nie odnosili liczących się sukcesów, czemu trudno zresztą się dziwić, jeśli wziąć pod uwagę w jakich spartańskich warunkach dyscyplina ta jest u nas uprawiana. Tym większą satysfakcję przynoszą nam wyniki osiągnięte przez reprezentację województwa podczas marcowych Centralnych Zawodów Strzeleckich LOK (broń pneumatyczna), jakie odbyły się w Starachowicach.

Drużynowo Przemyśl uplasował się na 12 miejscu w kraju, co — jak na debiutanta w tego typu imprezie — jest dobrym osiągnięciem. Duży sukces odniósł uczeń przemyskiego II LO Piotr Sowa, który zajął 2 miejsce w strzelaniu z karabinka pneumatycznego wśród juniorów młodszych — ze stratą zaledwie 2 pkt. do zwycięzcy. Z pozostałych podopiecznych trenerów Czesława Kłobusa i Jana Krasickiego — najlepszej wypadł Piotr Warszawski, który był 9 w karabinku w kategorii juniorów. Starachowicki występ raz jeszcze dowiódł, że utalentowanej młodzieży nam nie brak, że mamy kadrę zdolnych szkoleniowców. Może to sprawi, że klimat wokół strzelectwa wreszcie się „ociepli”...

(bz.)

Zboisk i hal



Reprezentanci przemyskiego Nurtu i MKS MDK zdobyli największą czołową lokatę podczas Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży. A oto ci, którzy okazali się najlepsi i bronili barw naszego województwa w eliminacjach strefowych OSM, rozegranych 8-10 bm. w Rzeszowie:

juniorzy: — 1. M. Wardega (Nurt), 2. D. Ciślik (MKS MDK), 3. E. Pstrąg, 4. D. Sebejko (obie Nurt);

juniorzy: — 1. P. Jędręko (Start Jarosław), 2. A. Kostkiewicz (MKS MDK), 3. M. Pieniążek (Orzeł Przeworsk), 4. M. Krzysik (MKS MDK);

grupa dwójka juniorów — 1. E. Pstrąg — M. Wardega, 2. D. Sebejko — D. Wiśniewska (Nurt);

grupa dwójka juniorów — 1. A. Kostkiewicz — M. Krzysik, 2. M. Kurasz — I. Urban (Nurt);

grupa mieszana — 1. D. Ciślik — A. Kostkiewicz, 2. E. Pstrąg — I. Urban.

W Przemyślu odbyły się też eliminacje wojewódzkie drużynowych mistrzostw Polski juniorów i junierek. Wśród chłopców zwyciężyli pingpongiści Jarosławskiego Startu — P. Jędręko, E. Niemczycki — W. Kuca przed rówieśnikami z przemyskiego MKS MDK — A. Kostkiewiczem, M. Krzysikiem i J. Płoszczyńskim. Natomiast w kategorii junierek pierwsze miejsce zajęła para — D. Sebejko i M. Wardega przed E. Pstrąg i D. Wiśniewską.

Walczący o awans do II ligi tenisie i tenisistki Nurtu mają już za sobą pierwszą przeszkodę. Kobiety pokonały Igloopol Piskorowice 10:5, a mężczyźni zremisowali 9:9 z SKT Sanok, ale okazali się lepsi w setach (23:22) i będą grać dalej. 17 bm. przemyskie pingpongiści zmierzają się ze zwycięzcami meczu Glinik Gorlice — Górnik Grabownica, a pingpongiści wystąpią w Dąbrowie Tarnowskiej przeciwko miejscowej Dąbrowi.

16 i 17 bm. w Klubie Techniki „Mery-Polnej” w Przemyślu odbędzie się ogólnopolski turniej o puchar dyrektora tych, obchodzących w br. swe 65-lecie, zakładów. Turniej rozgrywany będzie systemem szwajcarskim (9 rund), nagroda za I miejsce — 25 tys. zł. Szczęgoly i zapisy (wpisowe 2000 zł) w siedzibie klubu RWKS Polna (Galińskiego 18, tel. 26-89) oraz u kierownika zawodów Wilhelma Dańcaka (tel. 40-52 w godz. 7-14 oraz 12-16 w. 552 po godz. 19).



Zwycęstwem drużyny z Zespołu Opieki Zdrowotnej zakończył się przemyski turniej „szóstek” pikarskich o puchar dyrektora POSiR. Drugie miejsce zajęła drużyna nauczycieli, a trzecie — Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

1 maja inauguruje rozgrywki przemyska I i II liga nakładów pracy i ognisk TKKP w piłce nożnej. Zebrania organizacyjne odbędą się 18 (I liga) i 19 (II liga) bm. W siedzibie WTKKP (ul. 22 Stycznia 20, tel. 59-85 — o godz. 12). Koszt uczestnictwa 12-15 tys. zł. Mecze odbywać się będą na boiskach Polnej w poniedziałki i czwartki (inauguracja: mecz „Publikator” — „Kolejarz” na stadionie Polonii).



W kończących II-ligowe rozgrywki meczach, grające w mocno odmłodzonym składzie piłkarki JKS uległy warszawskiej Skrze 15:20 i 12:14 (bramki: Kędzior 7, Mazurek 5, Szpunar i Witke po 4, Drapała 3, Didrich 2 oraz Bosak i Wielgus po 1) i zajęły ostatecznie 4 lokatę w rozgrywkach (za Sośnicą Gliwice, Skra i Ruchem Zdźszowice).

„TOTEK” (4)

(zestaw na 23-24.04.)

1. Czuwaj — Stal II M. (x)
2. Glinik — Cracovia (x)
3. Zelmer — Karpaty (1)
4. Sandecja — Izolator (1)
5. JKS — Karpaty II (1)
6. Polonia — Sanovia (1)
7. Stal — Pogoń (x)
8. Czarni P. — Brzozovia (x)
9. Polna — Budowlani (1)
10. Polna II — Spomasz (2)
11. Orzeł — Świętoniowa (x)
12. Żuraw — Roztoezy (1)
13. Szówsko — Piast (x)

Poz. 1-4 — III liga (gr. VIII), poz. 5-9 — klasa „M”, poz. 10-13 — liga okręgowa. W nawiasach typy redakcji. Termin nadsyłania kuponu — 20 bm.

Imię
Nazwisko
Adres

ZESTAW 1 (100 kuponów): 1x11, 4x10, 8x6, 17x8 oraz 32x7 trafień. Prowadzi W. Dziegieł (Tuczępny) — 11 przed W. Błonorowiczem, E. Krauzem (obaj z Charytan) i T. Malawskim (Wola Roźwienicka) — po 10 oraz T. Baraczem (Bałczyce), J. Górskim (Pelkinie), P. Sipiery (Przemysł), J. Artymowiczem (Dziewięcierz), Z. Pychem, A. Kastelikiem i P. Antoszem (wszyscy z Radymna) — po 9 trafień. Rozpoczęły grę 34 osoby z 43 miejscowości sześciu województw, w tym 35 debiutantów (witamy!).

Pierwszej wpłaty na cele społeczne (2000 zł na mammograf i szpital wojewódzki) dokonał lek. Waldemar Wilczyński z Jarosławia. Dziękujemy!



Fot. ARCHIWUM



ZAPIEKANKA

1/2 kg ugotowanych w całości ziemniaków, 1/2 kg kwaśnej kapusty, 1/4 kg kiełbasy, 4 jajka, 10 dag smalcu, 10 dag cebuli, łyżka maggi, sól, pieprz, zielenina. Kiszoną kapustę zalać niewielką ilością zimnej wody (można to uczynić w przed-

dzień) i gotować do miękkości. Zaprawić zasmażką. W tyżce smalcu zeszklić cebulę oraz obrumienić na tłuszczu pokrojoną kiełbasę. W żaroodpornym naczyniu układać: na dno pokrojone w plasterki ziemniaki, polać je przyprawą do zup, oprószyć pieprzem solą, wyłożyć cebulkę, następnie kapustę, a na wierzchu obrumienioną kiełbasę. Na wierzchu wybić jajka. Naczynie wstawić do nagrzanego piekarnika i piec, aż jajka się zetną. Posypać zielenią.

TORCIK RÓŻOWY

Na kruche ciasto: 1/2 kg mąki krupczatki, 25 dag masła roślinnego lub margaryny, 5 żółtek, otarta skórka z cytryny lub wanilia, 3 łyżki zimnej wody.

Do przełożenia: 5 białek, 25 dag cukru, 1/2 kg mrożonych malin lub siołek jakiegokolwiek dżemu.

Z podanych składników wyrobić kruche ciasto, pozostawić na godzinę w lodówce. Następnie upiec 5-6 cienkich placków w mocno nagrzanym piekarniku (ok 250 st.). Wyjmować z blaszki jeszcze ciepłe, aby się nie potępały.

Następnie ubić sztywną pianę z białek, dodając cukier oraz dżem lub lekko rozmrożone owoce. Można dodać dwie łyżeczki żelatyny, aby masa była twardsza. Gęstą masą smarować placuszki i układać jeden na drugim. Posmarować także boki i wierzchy i przybrać wedle uznania (np. kolorowym groszkiem, wiórkami czekolady lub owocami).
KRYSTYNA

Na cenzurowanym

Arabia Saudyjska słynie z ropy naftowej i z... wyjątkowo niskiej pozycji kobiet. Kobiectwo w tym kraju nie wolno malować się ani nosić biżuterii. Strojem obowiązującym jest coś w rodzaju czarnego habitu. Kontaktowanie się obu płci jest niedozwolone, oczywiście z wyłączeniem wąskiego kręgu rodzinnego. Podróżowanie bez męskiej opieki jest właściwie niemożliwe, gdyż przepisy Koranu pozwalają kobietom oddalić się od domu tylko o dwa dni jazdy wielbłądem (ok. 50 km). Za prowadzenie samochodu lub przebywanie w samochodzie z innym mężczyzną niż kierowca lub bliski krewny, grozi więzienie. Więzienie grozi kobietom również, jeśli wieczorem wyjdzie sama na ulicę. U wejścia do wielu lokali widnieje napis: „Kobiety czekają na dworze”. Seanse w kinach odbywają się przy zapalonym świetle, zresztą miejscowa cenzura potrafi nawet western skrócić do 20 minut.

Lecz i w tym kraju zauważalny jest postęp. W miastach do szkoły chodzi 700 tys. dziewcząt, 4000 kobiet ma wykształcenie uniwersyteckie. Większość uczących się przygotowuje się do zawodu pielęgniarki lub lekarzki.



— Za taki foleczek 300 złotych?
— Zaraz wyjmę jeden gwóźdź i będzie kosztować tylko 200 złotych...

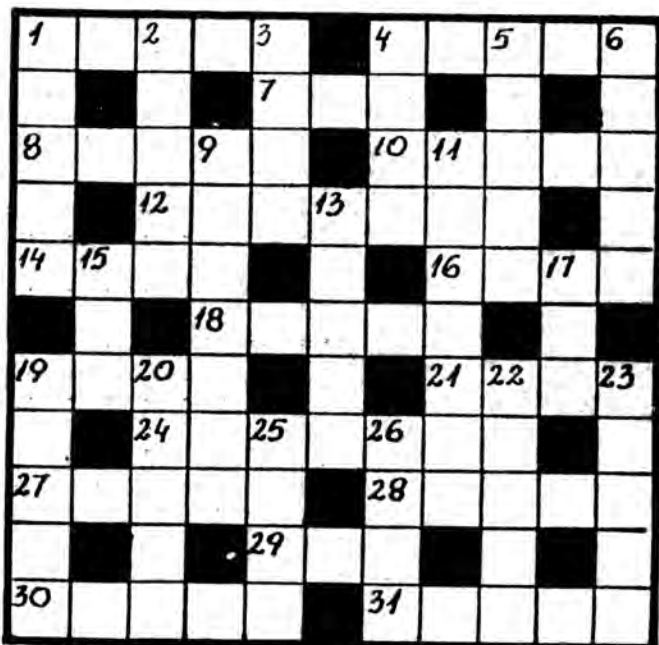
Rys. E. KMIECIK



Krzyżówka

Poziomo: 1) wyrób mleczarski, 4) gatunek nietoperza, 7) członek izby wyższej parlamentu brytyjskiego, 8) hreczka, 10) np. część ery, 12) krewniak, 14) poręczenie na wekslu, 16) skałczenie, 18) drugi pokos trawy, potraw, 19) tatarak, 21) gatunek gruszek, 24) bywa w liście gończy, 27) uroczyste przyjęcie, biesiada, 28) jezioro w pln. Finlandii (Laponia), 29) aplauz publiczności, 30) działanie, 31) wydra morska.

Pionowo: 1) wypływa z ziemi w postaci lawy, 2) współtwórca Panoramy Raclawickiej, 3) minerał szlachetny o żywej grze barw, używany do celów zdobniczych, 4) gorący napój z rumu, 5) smaczna ryba z rodziny karpionowatych, 6) rzadkie imię męskie, 9) zestawienie barw w obrazie, 11) broń palna, 13) wizerunek, portret po łac., 15) rycerz Bolesława Chrobrego, 17) ptak wodny, 19) rzeka w Rumunii (dopływ Dunaju), 20) namiastka, surogat, 22) podwładny atamana, 23) jon o ujemnym ładunku, 25) czworonożny przyjaciel Stasia i Nel, 26) oznaka przerażenia, piskliwy krzyk.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 11/1055

Poziomo: Marlon, aparat, won, kropka, kalmar, sarnina, jasyr, indyk, akryl, barak, aport, Radymno, zakole, lamaga, kra, gitara, wiosło.

Pionowo: laurka, klipsy, inwar, sanki, raglan, Damazy, kakal, anilana, narty, ser, dno, azalia, aromat, pompon, reguła, Dekan, Mława.

Nagrodę autorską otrzymuje „KRAM” z Jarosławia.

Nagrody książkowe wylosowały: Angelika Łopaska ze Strzyżowa, Halina Grega z Sanoka i Janina Kotyczka z Opola.

Wkrótce w „ZYCIU”

★ Była mu kochanką i matką (George Sand dla Chopina)

★ Kijów — miasto przyjaźni

★ Paragraf „pod strzechą” (prawnicy w Dubiecku)

★ Birczy tęsknota za tradycją

★ Polacy na Tasmanii

Jerzy Leszczyński

MYŚLI LUZEM

Kiedyś dolewano oliwy do ognia — dzisiaj podnosi się napięcie.

★
Wygodnie jest być krytym, ale nie na boisku.

★
Komedią współczesną są śluby małżeńskie.

★
Można cudem uzdrowić, ale wyleczyć nie można.



Rys. R. GWINNER

Dziękujemy!

♦ Krakowski oddział Towarzystwa Przyjaciół Przemysła i Regionu (mający swą siedzibę w Śródmiejskim Ośrodku Kultury przy ul. Mikołajskiej 2) wraz z życzeniami świątecznymi przysłał zaproszenie na swe pierwsze kwietniowe spotkanie, podpisane przez prezesa Zbigniewa Szwarca i p.o. sekretarza Kazimierza Pelca.

♦ Z Füzesabony nadesłał pozdrowienia mieszkający tam artysta grafik Józef Marian Trojan, rodem z Przemyśla.

♦ Z czerwono krzyżskiej nady w Łodzi — Arturówku napisał do nas prezes Zarządu Wojewódzkiego PCK Aleksander Dutka.

♦ Podczas pobytu na zajęciach w Uniwersytecie Ludowym w Gaci Przeworskiej pamiętał o „Zyciu” jego stały czytelnik Edward Szaba-Jasiński z Żurawicy.

♦ Wiele serdeczności odebraliśmy od: Barbary Martynińskiej przebywającej na kuracji w Dusznikach-Zdroju; Stanisława Kota ze Świlczy; A. R. Sliwów z Rzeszowa i ich córki Joasi.

♦ Uczniowie Szkoły Podstawowej w Siedliskach (pod opieką Marii Kufel, Barbary Kozyry, Janiny Kościelny, Janiny Łapy i Marii Romaszuk) przebywali w Warszawie, skąd przesłali nam wiosenne pozdrowienia.

♦ Z Międzynarodowych Mistrzostw Polski w maratonie, które odbyły się 27 marca w Dębnie Lubuskim, napisał do nas Edward Dubois, maratończyk z Jarosławia.

♦ Nasz stały czytelnik Witold Słusarz pamiętał o nas podczas pobytu w Ostrowie Wielkopolskim.